DZIŚ 12 STRON

Rok III KATOWICE, CZWARTEK 30 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 331

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE: BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 29 84 SOSNOWIEC Sączłańska 12, t. 8-48 CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30 RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 6 TARNOWSKIE GÓRY — SIELSZKIE

Chautemps omija rafy

Pierwszy Tardieu staje na drodze

PARYŻ, 29. 11. — Tel. wł. — Nowy rząd z całą energją zabrał się do opracowania planu zrównoważenia budżetu. Premjer Chautemps odbywa konferencje z ministrami resortowymi, członkami komisji finansowej i posłami.

Komisja finansowa senatu przyjęła rezolucję, w której domaga się definitywnego i zupełnego usunięcia deficytu budżetowego, wypowiadając się przeciw jakiemukolwiek prowizorjum w tym względzie. Chautemps wysuwa kwestje budżetowe na pierwszy plan i zażąda od izby odroczenia ogólnej dyskusji do czasu uchwalenia przedłożeń finansowych.

Wniosek ten połączony będzie z kwestją zaufania. W kołach radykałów i umiarkowanych postanowienie to przyjęte zostało z uznaniem, inaczej natomiast odniósł się do niego b. premjer Tardieu.

Oświadczył on, że osobiście zabierze głos podczas dyskusji i jest zdania, że rząd Chautemps'a należy obalić.

Opozycji zarzuca się, że utraciła kolejno kilka rządów, trzeba jednak stwierdzić, że w rzeczywistości izbie przedstawiał się zawsze ten sam rząd z minimalnemi jedynie zmianami. Tardieu i jego przyjaciele zdecydowani są obalić Chautempsa, aby utorować drogę do jaknajszybszego stworzenia rządu jedności narodowej, sytuacja ożbecna staje się bowiem coraz bardziej podobna do tej, jaka była w 1926 r., kiedy po upadku Herriota na czele rządu stanął Poincare.

Hitler żąda Saary

Czyż może dojść do porozumienia

LONDYN, 29.11. Według „Daily Telegraph" Hitler w rozmowie z ambasadorem Francois Poncetem, wysunąć miał następujące żądania: 1) powiększenia stanu liczebnego Reichswehry do 300.000 ludzi, 2) zezwolenia na wyposażenie Reichswehry we wszystkie te typy broni, które dozwolone są armjom innych państw, 3) zniesienia samolotów bombowych i zezwolenia Niemcom na posiadanie samolotów wywiadowczych. Niemcy gotowe byłyby przyjąć jakiś nieokreślony rodzaj kontroli zbrojeń. Kanclerz domagał się wkońcu zwrotu Niemcom Zagłębia Saary, niezwłocznie bez plebiscytu, dalej dziennik stwierdza, iż, zdaniem francuskich kół miarodajnych — uzyskanie porozumienia z Hitlerem będzie bardzo trudne.

Dzicz „wolnej" Ameryki

Mister Lynch sprawuje rządy

NOWY JORK, 29.11. Tel. wł. — Przez Stany Zjednoczone przeszło dzi w ostatnich dniach fala samosądów.

Cała Ameryka mówi jeszcze dziś o tragicznych zajściach, jakie wydarzyły się w San Jose w Kalifornji, gdzie, jak donosiliśmy, tłum zamordował dwu więźniów. Przeprowadzone obecnie śledztwo wykazało całą potworność „linczowej sprawiedliwości".

Ojciec Jack Holmesa, jednego z zamordowanych przez tłum, poważany w mieście właściciel sklepu, oświadczył, że syn jego nie miał nic wspólnego z uprowadzeniem i padł ofiarą straszliwej pomyłki, wynikłej wskutek podobieństwa nazwiska. Jack Holmes stając wobec ogarniętego szałem tłumu usiłował wytłumaczyć pomyłkę i w chwili, gdy jeden ze starszych obywateli prosił o wstrzymanie tłumu, jakiś młody chłopiec chlusnął na niego benzyną i podpalił go.

Gdy po spaleniu obu delikwentów mieszkańcy na drugi dzień zrozumieli, co uczynili, oburzenie ich zwróciło się przeciwko gubernatorowi, którego jawnie oskarżają, że umyślnie przysłał zbyt późno posiłki policyjne, aby tłumowi umożliwić samosąd, a gdy policja miejscowa zażądała wezwania wojska, żądanie to odrzucił.

Pozatem odbędzie się w tych dniach rozprawa o zlinczowanie murzyna w Decatur. W dniu wczorajszym 300 gwardzistów musiało w Salisbury (Maryland) stoczyć kilkugodzinną walkę z wielotysięcznym tłumem, który usiłował odbić czterech przywódców tłumu, głównych sprawców zlinczowania w dniu 18 listopada murzyna.

Gwardziści rzucili kilkadziesiąt bomb z gazem łzawiącym, walka jednak trwała cały dzień, tak, że wreszcie musieli się oni wycofać do Baltimore.

Również wczoraj w St. Joseph w stanie Montana tłum mieszkańców kilkakrotnie w ciągu dnia przypuszczał szturm do więzienia, w którem osadzono pewnego murzyna, oskarżonego o napastowanie białej dziewczyny. Policja kilka ataków odparła przy pomocy gazu łzawiącego.

Późnym wieczorem tłum zdołał jednak ubezwładnić policjantów i wedrzeć się do więzienia. Nieszczęśliwego negra wywleczono z celi, pobito straszliwie, a następnie powieszono.

10.000 samolotów!

Anglja grozi zbrojeniem

LONDYN, 29. 11. — Tel. wł. — Prasa angielska donosi, że o ile konferencja rozbrojeniowa nie da w najbliższym czasie pozytywnych wyników, W. Brytanja przystąpi do rozbudowy swej floty powietrznej.

Przewidziane jest przedewszystkiem zwiększenie ilości eskadr z 42 na 52.

Niektóre dzienniki prowadzą nadal ożywioną kampanję na rzecz rozbudowy lotnictwa. „Daily Mail" do ostatnich czasów domagał się zbudowania nowych 4 do 5 tysięcy aparatów. „Evening Standard" we wczorajszym artykule żąda zbudowania 10.000 samolotów, twierdząc, że koszt wykonania takiego programu nie będzie wyższy od wydatków na dwa lub trzy okręty liniowe, zaś wartość bojowa 10.000 samolotów będzie znacznie większa.

Strażnik niemiecki pogwałcił przepisy

Strzelił z rewolweru na polską stronę

Wczoraj późnym wieczorem zielona granica pod Karol-Emanuel, pow. Świętochłowice, była terenem naruszenia granicy przez jednego z urzędników celnych niemieckich niejakiego Majzela. Mianowicie Majzel przytrzymał po niemieckiej stronie przemytnika Adolfa Ochockiego, obywatela polskiego, zam. w Bielszowicach (Zabrska 71).

W pewnej chwili Ochockiemu udało się odwrócić uwagę Majzla i zbiec w kierunku pasa granicznego. Majzel biegł chwilę za przemytnikiem, a kiedy ten przekroczył pas graniczny i znajdował się już na stronie olskiej od dał za nim 4 strzały z rewolweru, przy czem wszystkie kule padły na stronę polską.

Raniony w piętę Ochocki został opatrzony przez lekarza, poczem przewieziono go do szpitala.

Otem zajściu organa graniczne zawiadomiły starostwo w Świętochłowicach, które zarządziło w tej sprawie dochodzenie.

Wybory

do rady zakładowej kop. Florentyna

Onegdaj i wczoraj odbywały się na kopalni „Florentyna" w Łagiewnikach wybory do rady zakładowej.

Zgłoszono 4 listy. Na listę Nr. 1 ZZZ. padło 355 głosów — 3 mandaty i 1 mandat uzupełniający, lista Nr. 2 ZZP. otrzymała 517 głosów — 5 mandatów i lista Nr. 3 CZG. — 96 głosów bez mandatu. Lista Nr. 4 (Ch. Z. Zw.) Musiol — 123 gł. 1 mandat.

W wyborach brali udział górnicy szybu „Reden" i „Karnau".

Jutro, dnia 1 grudnia termin wpłaty III-ej raty Pożyczki Narodowej.

Sześciu nowych posłów w Sejmie

Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła urzedowo, że wobec wygaśnięcia mandatów posłów ś. p. Ignacego Boernera, p. Stanisława Krzyżowskiego, ś. p. Franciszka Marjańskiego, adw. Jarosława Oleśnickiego, p. Sondera Kannora i p. Włodzimierza Kochana do Sejmu wchodzą następujący posłowie:

Rolnik ze wsi Gojców, pow. opatowskiego p. Paweł Wróbel (BBWR.), publicystka z Warszawy p. Zofja Zaleska (Str. Nar.), urzędnik prywatny z Winnik, pow. iwowskiego, p. Ilko Łysyj (Kl. Ukr.), rolnik z Daniłecz, pow. rohatyńskiego p. Andrzej Hrywnak (Kl. Ukr.), rolnik z Kobioru, pow. pszczyńskiego, p. Walenty Ryguła (Ch. D.) i kolejarz z Warszawy p. Marjan Checiński (komunista).

Komisarz Pożyczki Narod. ostrzega!

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej stwierdza, że towarzystwo ubezpieczeń na życie „Feniks" (względnie jego oddziały) w rozesłanych do swych agentów okólnikach bezprawnie powołują się na rzekomo otrzymane od Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej aprobate kombinacyj ubezpieczeniowych, opartych na wykorzystaniu Pożyczki Narodowej dla opłaty składki ubezpieczeniowej.

Ulgi w spłacie zaległości podatkowych

Jak się dowiadujemy, w dniach najbliższych ukaże się rozporządzenie ministrów skarbu i spraw wewnętrznych w sprawie ulg w spłacie zaległości podatkowych. Szczegóły tego rozporządzenia podamy.

Zastanówmy się trochę...

Na oślej łące biurokracji

Bzik biurokratyczny dziwnemi chodzi zaiste drogami i pomysłowość jego jest — jak wszech świat — ludzkim rozumem nieogarnięta. Oto nowy kwiatek z tej oślej łąki, wychodowany troskliwą ręką któregoś z dygnitarzy lwowskiego magistratu:

W związku z ujawnionemi niedawno w lwowskim Zakładzie Czyszczenia Miasta nadużyciami, postanowiono instytucję tę poddać gruntownej reorganizacji. Do dzieła zabrano się w ten sposób, że przedewszystkiem... zredukowano płace wszystkich robotników przeciętnie o 20%. Po chwalebnym tym wstępie przyszła kolej na t. zw. rejonowych, t. j. kierowników, dozorujących roboty wykonywane przez personel Zakładu Czyszczenia Miasta. Tych postanowiono przetrzebić przez poddanie ich egzaminowi. Zarządzenie zupełnie rozsądne — gdyby nie sposób, w jaki tych ludzi egzaminowano. Zdrowy rozsądek wskazywałby na potrzebę stwierdzenia ich kwalifikacyj w dziedzinie pracy, którą wykonują. Widocznie jednak dla panów z ratusza lwowskiego jest to sprawa drugorzędna, skoro ustalili dla tych mistrzów kanalarskich coś w rodzaju egzaminu dojrzałości.

Składał się ten egzamin z dwu części: pisemnej i ustnej. Pisemna obejmowała wykaligrafowanie pod dyktando ustępu z jakiejś ustawy i wolne wypracowanie na temat: „Co należy czynić, wrazie przejechania przez auto robotnika znajdującego się na jezdni?“, wreszcie w części „fachowej“ — należyte ułożenie listy płac. Po tym egzaminie pisemnym nastąpiła część ustna z programem pytań następujących: 1) Najwyższe góry w Polsce? 2) Z jakiemi państwami sąsiaduje Polska? 3) Która granica Polski jest najniebezpieczniejsza? 4) Liczba województw w państwie? 5) Czy Anglja znajduje się na kontynencie? 6) Jakie mamy ministerstwa?

Tylko sześć pytań, ale zato „udałych“ nadpodziw! Więc nie o to chodzi, aby taki rejonowy wiedział jak należy oczyszczać wiecznie brudne ulice Lwowa — to detal! — ale o to, aby się orjentował w geografji i miał jakietakie pojęcie o podziale administracyjnym państwa i jego warunkach strategicznych...

Następstwa tego iście operetkowego „egzaminu kwalifikacyjnego“ były rzecz prosta jak i on sam operetkowe. „Z powodu wykazania niedostatecznych wiadomości na stanowisku rejonowego“ — jak głosiły pisemne zawiadomienia, zredukowano za 14-dniowem wypowiedzeniem kilku pracowników. Wśród nich jednego, który na tem stanowisku miał już za sobą blisko 9 lat rzetelnej pracy, b. legionistę — bo podobno nie wiedział, że Anglja jest wyspą!

Czyż może być jaskrawszy przykład bezmyślnej biurokracji od tego sposobu, jakiego użył „Świetny Magistrat stołeczno-królewskiego miasta Lwowa“ w celach „uzdrowienia“ stosunków w swoim Zakładzie Czyszczenia Miasta?

A wszystko dlatego, że jakiś tam p. Gończakowski popełnił szereg nadużyć na stanowisku dyrektora Zakładu. Pana Gończakowskiego wylano z posady — i słusznie. Ale cóż temu winni robotnicy, którym przy tej sposobności okrojono marne zarobki i co winni ci biedni rejonowi, którym na stare lata kazano nagle wyspecjalizować się... w geografji i strategji!

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne nieźle się zapowiadają i mogą nam przynieść pomyślne okazje życiowe zwłaszcza o ile chodzi o osoby wyżej stojące lub nowe poczynania.

Koło południa może się dać odczuwać gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, ale nieco później sytuacja ulegnie poprawie.

Natomiast po godz 19-ej może się znowu manifestować gorsza passa w formie zbytniej impulsywności podrażnienia chęci postawienia na swojem — co może łatwo doprowadzić do nieporozumień.

Stopniowo da się odczuwać wzrastające przyciąganie do rozrywek, zabawy, wesołego towarzystwa — a wszystko to osiągnie najsilniejsze napięcie zaraz po godz. 22-ej.

Zbrodnia niewiernego męża

Rzucił żonę w fale Wisły

chcąc ożenić się z kochanką

Miłość do innej kobiety pchnęła na drogę zbrodni 37-letniego Jana Chrostowskiego, muzyka jednej z nocnych restauracyj w Warszawie.

Wczoraj wieczorem przed pójściem do pracy, Chrostowski zaproponował swej żonie spacer po kolacji. Wyszli około godz. 11 wiecz. Idąc wybrzeżem Kościuszkowskiem znaleźli się nad brzegiem Wisły, w pobliżu Cytadeli. Najwidoczniej Chrostowski działał wedle zgóry obmyślanego planu.

Koło Cytadeli korzystając z pustkowia, Chrostowski chwycił w pewnej chwili swą żonę za gardło i zdławiwszy okrzyk, rzucił nieszczęśliwą kobietę w nurty Wisły.

Około północy brzegiem Wisły przechodził patrolując wybrzeże posterunkowy 2-go komisarjatu Wacław Kudła, który spostrzegł na brzegu jakiś czarny przedmiot. W świetle latarki elektrycznej policjant rozpoznał, iż jest to jakaś kobieta, którą najwidoczniej wyrzuciły fale Wisły. Posterunkowy przekonawszy się, iż kobieta daje oznaki życia, pobiegł po dorożkę i przewiózł niedoszłą topielicę do komisarjatu przy ul. Kapucyńskiej. Tam zdołano ją doprowadzić do przytomności.

W komisarjacie Chrostowska opowiedziała straszną przygodę, jaką spotkała ją z rąk zbrodniczego małżonka. Zaopiekowano się nią, dano jej suche ubranie i wysłano posterunkowych na poszukiwanie sprawcy zbrodniczego zamachu.

Posterunkowi wysłani do mieszkania przy ulicy Brzozowej zastali Chrostowskiego w momencie, gdy zamierzał wyjść z mieszkania do nocnej pracy w restauracji.

Nie mówiąc mu o co chodzi, posterunkowi zażądali, by udał się z nimi do komisarjatu. Zbrodniarz był spokojny, nie przypuszczał bowiem, że żona zdołała uniknąć śmierci.

Nagłe zjawienie się ofiary podziałało piorunująco na zbrodniarza. Chrostowski zbladł gwałtownie i stracił przytomność.

Ocucono go i zbadano. Przyznał się do zbrodniczego zamachu na życie swej żony.

Chrostowskiego przesłano do urzędu śledczego do dyspozycji sędziego śledczego.

—:::*:::—

Wyrodne matki

Przy ul. Górnej w Szopienicach przechodnie znaleźli wałęsające się i płaczące dziecko. Dochodzenie wykazało, iż dziecko zsotało porzucone przez matkę Janinę Drobównę z Sosnowca.

Pod zarzutem tego samego przestępstwa zatrzymana została Marja Rudzińska, bez stałego miejsca zamieszkania, która w połowie b. m porzuciła w jednej z bram przy ul. Sienkiewicza w Katowicach swoją kilkuletnią córkę.

Obie wyrodne matki przekazano sądowi w Katowicach.

Krwawe zakończenie sprzeczki

Ubiegłą środę późnym wieczorem szosa, prowadząca z Świętochłowic do Piaśnik była terenem krwawej awantury, której przebieg przedstawia się następująco:

Do zdążających do Piaśnik braci Dygów Wilhelma i Ewalda z Lipin podeszli jacyś osobnicy, którzy zażądali papierosa.

Kiedy Dygowie odmówili między nieznajomymi a nimi wywiązała się sprzeczka, która przerodziła się w bójkę, w trakcie której niejaki Grzesik, liczący lat 32, obywatel niemiecki, zam. w Świętochłowicach (Polna 2) odniósł ciężką ranę w pierś.

Po zajściu Dygowie zawiadomili o tem policję, która w toku dochodzeń ustaliła, iż obie strony t. j. Dygowie, Grzesik oraz Antoni Zabawa i Jan Mazur był w stanie nietrzeźwym.

Rannego Grzesika umieszczono w szpitalu hutniczym.

—:o:—

Głód na Wileńszczyźnie

Na wsi niema już Kartofli!

Podajemy za czasopismem „Człowiek w Polsce“ (Nr 5).

Wilgoć jesienna zniszczyła plony w ziemniakach, które przecie stanowią podstawowy pokarm ludności wiejskiej już obecnie na Wileńszczyźnie ceny kartofli idą w górę i odbywają wędrówkę z Wilna do wsi. Zjawisko to groźne. Już dwukrotnie za czasów naszej niepodległości Wileńszczyzna i Nowogródzkie przeżywały głód, w czasie którego na przednówku żywiono się chlebem z wrzosu i kory drzewnej, w czasie którego inwentarz karmiono słomą przegniłą. Dziś warunki są o tyle gorsze, że przesilenie w rolnictwie pozbawiło wieś wszelkich zapasów, wszelkich oszczędności.

Trzeba zawczasu zorganizować pomoc. Dokładna ankieta może być przeprowdzona siłami administracyjnemi. Ta ankieta wykaże, jak część żywności musi być dostarczona teraz, przed mrozami — ile zaś trzeba będzie dowieść po ustaniu mrozów zimowych. Warto by było już dziś tam gdzie panuje bezwzględny niedostatek wydawać ludności bony na kartofle, na przyszłość by nie wywołać paniki a przez to spekulacyjnej zwyżki cen, która może doprowadzić do głodu nawet, tam, gdzie warunki przedmiotowe by go nie usprawiedliwiały. Warto też pomyśleć o zorganizowaniu kredytu zbożowego i ziemniaczanego, zwrotnego w swoim czasie w naturze, w postaci ziemiopłodów dla wojska, czy zakładów państwowych lub samorządowych.

Kilka patroli policyjnych i wywiadowczych

na ślubie 12-letniej Żydówki z 13-letnim szajgecem

W domu przy ul. Muranowskiej 14 w Warszawie odbyła się niezwykle tłumna uroczystość zaślubin, na którą zaproszono kilkaset osób z kół chasydzkich Nadrabin z Parysowa, Finkelstein, wydawał swą 12-letnią córkę Ruchlę zamąż za 13-letniego Srulka, syna nadrabina z Ostrowia, Łomżycera.

Na uroczystość zaślubin przybyły tak wielkie tłumy publiczności, że policja zmobilizowała kilka patroli, które utrzymywały porządek. Pełniło również służbę kilku wywiadowców urzędu śledczego, zachodziła bowiem obawa, że tak tłumne zaślubiny zwabią złodziejów kieszonkowych.

Młoda para otrzymała tysiące depesz gratulacyjnych z całego kraju.

Pożar od pożaru

BERLIN, 29. 11. — Tel. wł. — W fabryce celulozy w Spirze wybuchł wczoraj groźny pożar, który pociągnał za sobą kilka wybuchów.

Długi język ognia buchnął przez okno, dosięgając odległego o 20 metrów innego budynku fabrycznego, który również stanął w ogniu.

„Niespodzianki" nowej ustawy emerytalnej
Kto i jak wymierzać będzie emerytury?
Przywileje wojskowych i krzywda urzędników służby cywilnej

W całem ustawodawstwie polskiem niema chyba drugiej takiej dziedziny przepisów prawnych, w którejby zachodziło tyle zmian, co w przepisach emerytalnych dla pracowników państwowych. W ciągu dziesięciolecia — od dn. 11 grudnia 1923 r. po dzień dzisiejszy —

ustawa emerytalna uległa już dziewięciu zmianom i przekształceniom!

Najistotniejsze jednak i najbardziej radykalne zmiany w ustawie emerytalnej zaszły w ciągu ostatnich lat trzech. W zmianach tych bowiem chodziło o stworzenie równowagi finansowej w gospodarce emerytalnej, do czego dochodzono

przez podnoszenie świadczeń czyli opłat emerytalnych przy równoczesnem zmniejszaniu rent i ograniczaniu praw do nich.

Ostatnio ogłoszona — równocześnie z rozporządzeniem o nowych zasadach uposażeń pracowników państwowych — nowela do ustawy emerytalnej, wprowadzająca również ważne i

zasadnicze zmiany w systemie ubezpieczenia emerytalnego pracowników państwowych.

Najważniejszą z tych zmian jest wyodrębnienie spraw emerytalnych z ogólnej administracji państwowej

przez utworzenie Państwowego Zakładu Emerytalnego, czyli instytucji oderwanej od skarbu państwa.

Ponieważ jednak równocześnie określono ustawowo zasadę pokrywania ewentualnych niedoborów tego funduszu przez skarb państwa, przeto z tej strony bezpieczeństwo interesów emerytalnych rzesz pracowniczych jest zagwarantowane.

Niedobory powstaćby mogły przedewszystkiem na tle zbyt licznych przeniesień w stan spoczynku, że jednak decyzja w tych sprawach spoczywa wyłącznie w rękach władz państwowych, zatem i

finansowe skutki owych posunięć muszą obciążać skarb państwa.

Zatem—fakt powierzenia spraw emerytalnych specjalnej instytucji, posiadającej wszelkie uprawnienia państwowo - publiczne, jest zmianą wprawdzie doniosłą, jednakże bez jakichkolwiek ujemnych następtw dla interesów pracowników państwowych. Zwłaszcza, że tak nadzór nad Państwowym Zakładem Emerytalnym, jak i gospodarka funduszami emerytalnemi, ustalanie i przyznawanie świadczeń, wreszcie oznaczanie wysokości składek emerytalnych spoczywają wyłącznie w rękach Rady Ministrów.

Poza powołaniem do życia odrębnego Państwowego Zakładu Emerytalnego, dekret październikowy

wprowadza także i inne zmiany w ustawie emerytalnej.

I tak przedewszystkiem wprowadza wymierzanie rent emerytalnych w złotych, a nie w punktach — jak to miało miejsce dotychczas — co jest prostem następstwem odpowiedniej zmiany w ustawie uposażeniowej pracowników państwowych i co wynika z unieruchomienia mnożnej.

Druga zmiana polega

na zniesieniu opłaty składek emerytalnych przez urzędników i na przejęciu ich, poczynając od dn. 1 lutego 1934 roku przez skarb państwa.

Ta nowość wiąże się również ściśle z samą zmianą systemu uposażeniowego, mianowicie z wprowadzeniem uposażeń czystych, nie obciążonych podatkami, ani jakiemikolwiek bądź świadczeniami.

Teraz — co do samego uposażenia emerytalnego. Wynosić ono odtąd będzie 40 proc. poborów zasadniczych po 15-tu latach wysługi, poczem wzrastać będzie za każdy następny rok o 3 proc., aby

po latach 35-ciu dosięgnąć pełnego, 100-procentowego uposażenia.

Cofnięte w ten sposób zatem zostało istniejące od kwietnia ubiegłego roku zmniejszenie pełnej emerytury o 9 proc. Ta korzystna dla pracowników państwowych zmiana nie stoi w żadnym stosunku do krzywdy, jaką wyrządza im nowa ustawa emerytalna, traktując służbę cywilną gorzej, niż wojskową. Mianowicie, w myśl nowej ustawy, dla pracowników cywilnych podstawą wymiaru renty emerytalnej będzie odtąd tylko samo uposażenie, bez jakichkolwiek dodatków, gdy

w stosunku do wojskowych emeryturę wymierzać się będzie od uposażeń łącznie z dodatkami wyrównawczym i stołecznym.

To uprzywilejowanie wojskowych wywołać musi w kołach urzędniczych zrozumiałe rozgoryczenie.

Najgorzej na nowej ustawie emerytalnej wyjdą

osoby już pozostające w stanie spoczynku

i te, które w stan spoczynku przeniesione zostaną przed dniem 1 lutego 1934 r. Dotyczyć ich bowiem będzie wprowadzone przez nową ustawę skasowanie wszelkich dodatków rodzinnych, gdy równocześnie w stosunku do nich pozostanie w mocy wprowadzone przez poprzednią ustawę obniżenie pełnej renty emerytalnej do 92 proc., skutkiem czego

olbrzymia rzesza dzisiejszych emerytów, mających za sobą pełną wysługę lat, sytuowana będzie gorzej, niż emeryci najnowszej emisji.

Reasumując wszystkie przytoczone powyżej szczegóły, uznać musimy, iż nowa ustawa emerytalna jedynie upraszcza sam wymiar zaopatrzeń emerytalnych, o ile zaś chodzi o jej stosunek do pracowników państwowych, zwłaszcza cywilnych, traktowana być musi raczej, jako niekorzystna z powodu dalszych ograniczeń w wielu kierunkach.

Oficer zastrzelił żonę-alkoholiczkę
Dzieje ponurego dramatu małżeńskiego przed sądem

KALISZ, 29.11. — Przed sądem wojskowym w Kaliszu stanął kpt. Witold Florjan Kapciuk, oskarżony o żonobójstwo. Z zeznań kpt. Kapciuka wynika, że powodem jego zbrodniczego postępku było niesamowite

piekło rodzinne,

jakie przeżywał od szeregu lat.

W 1905 roku poznał

pensjonarkę 6-ej klasy gimnazjum,

Salomeę Zorawowiczównę z zamożnej rodziny kupieckiej. Zaręczyli się, a następnie pobrali, gdy Kapciuk został porucznikiem b. armji rosyjskiej. W chwili wybuchu wojny światowej Kapciuk udał się na front, a żona jego zamieszkała w tym czasie u swojej rodziny w Rosji. Tam przeżyła całą rewolucję rosyjską. Po tragicznych przejściach Kapciukowie w 1919 roku przyjechali do Wilna, gdzie zamieszkali u rodziców Salomei. W tym okresie Kapciuk zauważył, że żona jego wpadła

w straszny nałóg pijaństwa

i na wódkę zabiera mu drobne sumy z portfelu i kieszeni.

Po zajęciu Wilna przez wojska polskie kapitan zgłosił się ponownie do szeregów i zostaje przydzielony do 25-go p. a. l. w Kaliszu, gdzie też niebawem przyjechała jego żona.

Od tej chwili, według zeznań Kapciuka, życie stało się dla niego

pasmem moralnych cierpień.

Żona jego zadłużała się na wódkę w sklepikach, sprzedawała cenniejsze przedmioty, fałszowała podpisy męża na wekslach i t. d.

Kapitan regulował długi swej żony i kilkakrotnie proponował jej rozwód. Ale naprożno.

Pewnego dnia kpt. Kapciuk otrzymał wiadomość od swego znajomego prof. Jankowskiego, że żona jego namawia służąca Jankowskiego

do popełnienia kradzieży,

wobec czego prof. Jankowski skierowuje sprawę do sądu. Po otrzymaniu tego listu oficer błąkał się w nocy po Kaliszu, wreszcie doszło do ostrej rozmowy między małżonkami.

Kpt. Kapciuk nie pamięta, jak się to stało, ocknął się dopiero wtedy, kiedy usłyszał łoskot upadającego ciała żony.

W ręku trzymał rewolwer.

Widząc trupa żony, Kapciuk udał się do komendy miasta i zameldował o zabójstwie.

Proces kpt. Kapciuka przeciągnie się zapewne na kilka dni, ze względu na znaczną liczbę świadków.

:::*:::

4 worki garderoby
porzucone przez ściganych złodziejów

Dzisiejszej nocy dokonano w Świętochłowicach zuchwałego włamania do składu konfekcyjnego braci Drozd przy ul. Wolności 5.

Korzystając z tego, iż w mieście panowała zupełna cisza rabusie wybili szybę w oknie wystawowym, z którego wyjęli kilkanaście sztuk garderoby męskiej, a nawet jeden garnitur z manekinem.

Brzęk tłuczonych szyb usłyszeli znajdujący się w restauracji Duloka dwaj policjanci, którzy wybiegli na ulicę.

Zauważywszy 4-ch objuczonych tobołkami mężczyzn, pobiegli za nimi, a kiedy doszli do przekonania, że dalsze ściganie nie da rezultatu, zwłaszcza, że wezwania do zatrzymania nie odnosiły skutku, oddali kilka strzałów za uciekającymi. Strzały chybiły.

Sprawcy w czasie ucieczki porzucili garderobę, którą zwrócono poszkodowanej firmie.

Urwane drzwi wagonu
przygniotły Jana Drozda

Ubiegłej środy zdarzył się na st. kolejowej w Bytkowie nieszczęśliwy wypadek. W czasie otwierania wagonu kolejowego, załadowanego ziemniakami, wyleciały z wielką siłą ziemniaki, które urwały drzwi wagonu.

Drzwiami temi przygnieciony został Jan Drozd z Michałkowic doznając ciężkich obrażeń.

Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala w Siemianowicach.

Pogrom złodziejów drobiu

Plagą licznych miejscowości powiatu katowickiego były w ostatnim czasie kradzieże drobiu. Policja wdrożyła ostatnio dochodzenia przeciwko podejrzanym i w związku z tem przytrzymano 18-letniego Ignacego Siedziarczyka z Szopienic (Krakowska 63), który na terenie Janowa i Giszowca dopuścił się w 22 wypadkach kardzieży większej ilości drobiu i gołębi. Aresztowano również 31-letniego Alfonsa Kowolika z Siemianowic (Szczęślickiego 5) za kradzież drobiu.

Pod tym samym zarzutem przytrzymany został 40-letni Władysław Kozioł zam. w Sosnowcu. Wszystkich przekazała policja władzom sądowym.

Wykradł naczynia kuchenne

Jan Miljosz, właściciel składu towarów żelaznych w W. Hajdukach (ul. Wolności 10) stwierdził przy sporządzaniu inwentarza znaczne braki. Podejrzenie jego padło na pomocnika handlowego Karola Wróbla tamże zamieszkałego, wobec czego Miljosz o swych spostrzeżeniach zawiadomił policję.

Jak wykazało dochodzenie, wartość sprzeniewierzonych przez Wróbla naczyń kuchennych przekracza 2.000 zł.

6 miljardów wyciśnie premier Chautemps

z różnych źródeł -- dla ratowania budżetu

PARYŻ, 29.11. Rząd premjera Chautemps przystąpi natychmiast do sprawy zrównania budżetu i przedstawi swój program Izbie w sobotę 2 grudnia.

Projekt rządowy, jak donosi prasa, przewidywać ma oszczędności i nowe źródła dochodów na sumę około 6 miljardów franków. Jeden miljard franków zostanie osiągnięty z reformy administracyjnej i redukcji niektórych wynagrodzeń urzędniczych, drugi miljard ze zniesienia pewnych przywilejów podatkowych i z objęcia niektórych kredytów, trzeci miljard z wpływów, osiągniętych przez akcję przeciwko oszustom przy deklaracjach podatkowych i wymiarze podatków. 600 miljonów franków da loterja państwowa, 800 miljonów powstanie z wybicia bilonu niklowego, 400 miljonów z zastąpienia podatku samochodowego taksą od benzyny.

Premjer zażąda dyskusji nad projektem w trybie procedury wyjątkowo przyśpieszonej.

——):*:(——

Dolar zwyżkuje

naprzekór Rooseveltowi

Na międzynarodowych rynkach od kilku dni zaznacza się pewna zwyżka kursu dolara, który wynosił wczoraj przeciętnie 5.76.

Zwyżka ta tłumaczona jest kontrakcją kół przeciwnych dewaluacyjnej polityce Roosevelta. Kontrakcja przeciwników rooseveltowskich objęła nietylko rynek amerykański, ale i rynki europejskie.

Zwyżka kursu dolara zagranicą oddziałała również na zwyżkę dolara na rynku warszawskim. Dolar gotówkowy w Warszawie podniósł się o 16 punktów i kurs jego wynosił 5.73 Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.65.

Kurs dewizowy na Nowy Jork na giełdzie warszawskiej zrównał się z kursem dolara na rynkach międzynarodowych i wynosił 5.76. Wypłata telegraficzna na Nowy Jork notowana była 5.77, a więc w stosunku do dnia onegdajszego kurs jej podniósł się o 14 punktów.

Czy obecna zwyżka kursu dolara utrzyma się dłużej — nie wiadomo, gdyż zależne jest to od posunięć akcji rooseveltowskiej.

Marszałek Piłsudski przybył do Wilna

WILNO, 29.11. W dniu wczorajszym o godz. 18.40 przybył do Wilna P. Marszałek Piłsudski. Panu Marszałkowi towarzyszyli w podróży: dr. Woyczyński i adjutant ppłk. Busler.

Powitany przez przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, z dworca Pan Marszałek udał się samochodem w towarzystwie Wojewody wileńskiego do pałacu Reprezentacyjnego.

Plaga szczurów

BRZEŚĆ 29.11. — W ostatnich miesiącach liczne miejscowości na Polesiu nawiedziła klęska szczurów wodnych. Szczury gryzą zasiewy, a przedewszystkiem zagryzają narybek.

Na terenie pow łuninieckiego przeprowadzone zostało masowe tępienie szczurów wodnych, które wskutek wylewu wód przeniosły się na pola i łąki, położone wyżej. Pomimo niepogody, jaka trwała w ciągu 3-dniowej akcji tępienia szczurów, zniszczono na terenie 4 gmin powiatu łuninieckiego przeszło 17.000 szczurów

P. Prezydent Rzplitej wyjechał na polowanie

P. Prezydent Rzeczypospolitej wraz ze świtą, złożoną z kilku osób wyjechał we wtorek do Wrześni w Wielkopolsce, zaproszony przez hr. Mycielskiego na 3-dniowe polowanie w jego lasach pod Wrześnią.

Marynarz szwedzki utonął w porcie gdyńskim

GDYNIA, 29.11. W poniedz. wieczorem przy nabrzeżu Śląskiem, wracając z miasta, wpadł do basenu i utonął marynarz Dawid Nyberg ze szwedzkiego statku „Jane". Ciała dotychczas nie odnaleziono.

Najmilsze więzienie na świecie

znajduje się w Nowym Dworze

Więźniowie piją, romansują i biją na ulicach wojskowych

Rozprawa sądowa, która toczyła się wczoraj w 8 wydziale karnym sądu okręgowego przeciw Antoniemu Czyżewskiemu, dozorcy aresztu miejskiego w Nowym Dworze ujawniła ciekawe porządki, panujące w tym areszcie.

W trakcie odbywania kary w areszcie przez niejakiego Olewniczaka, wpłynął protokuł policyjny, stwierdzający, iż Olewniczak na stacji w Nowym Dworze pobił jakiegoś wojskowego. Bliższe badanie ustaliło, iż Olewniczak znajdował się istotnie krytycznego dnia na stacji.

Dozorca aresztu przyznał się do wypuszczenia Olewniczaka na urlop na czas jednego dnia. Czyżewski dowodził, że działał pod terorem, bowiem przyszło do niego trzech kolegów aresztanta, którzy pod groźbą pobicia zmusili dozorcę do wypuszczenia Olewniczaka na chrzciny. Nie miał innego wyjścia i w obawie wprost o swe życie, musiał zastosować się do żądania napastników.

Przed sądem Czyżewski uporczywie dowodził, że działał w stanie wyższej konieczności.

Świadkowie rzucili snop światła na stosunki panujące w tym areszcie. Panuje tam atmosfera domowa. Aresztanci są przyjmowani „na wiarę", bez notowania nazwisk i wydawani również „na wiarę" każdemu policjantowi, który się zgłasza.

Badany w charakterze świadka Olewniczak dowodził, że dla niego samego nieoczekiwany urlop był niespodzianką. Nie wie, jak się to stało. Pamięta, że upił się w celi razem z niejaką Kołodziejczykówną (wizyty niewieście w celi nie były czemś wyjątkowem), a następnie odzyskał przytomność na ulicy, a czując, że jest z tem coś nie w porządku, zgłosił się corychlej do aresztu.

Sąd skazał Antoniego Czyżewskiego na rok więzienia.

—— :::*::: ——

Meliny złodziejskie w domach kolejowych

opuszczonych przez kolejarzy z powodu drożyzny czynszu

SOSNOWIEC, 28. 11. Podczas obławy nocnej, przeprowadzonej na terenie Sosnowca, dokonano niezwykle ciekawego odkrycia.

Oto za dworcem Południowym, na kolonji Radocha, znajduje się kilka domów kolejowych, od pewnego czasu niezamieszkałych. Domy te służą za kryjówki złodziejom oraz gnieżdża się w nich różne męty Sosnowca.

Podczas obławy aresztowano tam 24 osoby, m. in. znanych złodziei sosnowieckich oraz warszawskich.

Należy zaznaczyć, że wspomniane domy kolejowe stoją niezamieszkałe od szeregu tygodni, kolejarze bowiem opuścili je, gdyż czynsz był w nich wyższy, aniżeli w domach prywatnych.

——):*:(——

Nieodparty atak Dymitrowa

na przedstawicieli hitlerowskiej policji

LIPSK, 29.11. W 46-ym dniu procesu o podpalenie Reichstagu, radca kryminalny Heller, referent spraw komunistycznych w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy, w dalszym ciągu zaznajamiał trybunał z mnóstwem artykułów niemeckiej prasy komunistycznej o treści wywrotowej.

Dalsi świadkowie, urzędnicy kryminalni: Will z Hamburga i Hohmann z Królewca, uzupełniając wywody Hellera, przytaczają, dla zilustrowania całokształtu rewolucyjnych wystąpień komunistów, wszystkie wydarzenia lokalne. Daje to Dymitrowowi powód do ostrych ataków pod adresem władz śledczych, przyczem stwierdza jednocześnie, że nie komuniści ponoszą odpowiedzialność za rozruchy, lecz napastników należy szukać w szeregach wojujących narodowych socjalistów.

W związku z zeznaniami komisarza policji kryminalnej Mallacha z Krone, który mówił o rzekomo ostrem pogotowiu komunistów w Marchji Wschodniej, Dymitrow zrywa się nagle z miejsca i woła donośnym głosem: „Chcę wiedzieć, czy świadek posiada jakieś konkretne dowody, mogące potwierdzić powyższe okoliczności!"

Mallach: — **Odniosłem takie wrażenie**, obserwując rozwój działalności politycznej komunistów.

Dymitrow: To nie dowód! domagam się jasno sprecyzowanej odpowiedzi, a nie gołosłownych przypuszczeń. Przypuszczam dalej, że świadek zna wypadki zbrojnych wystąpień hitlerowców w jego obwodzie przeciwko komunistom.

Mallach: Nie przypominam sobie.

Dymitrow: W takim razie ja, niezależnie od powyższego, przypomnę świadkowi następujący charakterystyczny szczegół: Minister Goering powiedział wyraźnie na rozprawie, iż w dniu 30 stycznia 1933 r. wydał do podwładnych sobie organów policyjnych okólnik, nakazujący bezwzględnie tępienie wszelkiemi środkami niemieckiej partji komunistycznej.

Mallach: O prześladowaniach komunistów przed podpaleniem Reichstagu nic nie wiem. Zgadza się natomiast, że policja dopiero po 27 lutym użyła wszelkich środków celem ostatecznego zniszczenia marksistów.

Dymitorw: Jeżeli tak jest, to świadek działał wbrew woli czynników rządowych i przez to stał się odpowiedzialnym za niewykonanie polecenia min. Goeringa. (Salwy śmiechu na sali i oburzenie w łonie trybunału).

Dymitrow próbuje zadać świadkowi dalszych kilkanaście pytań, do których trybunał nie dopuszcza.

Śniegi i mrozy we Włoszech

RZYM, 29.11. — Na południowym stoku Alp i w Apeninach spadły obfite śniegi. Na północ od Genui śnieg leży nawet w dolinach. W Abruzzach temperatura spadła do 6 st. poniżej zera.

—— :::*::: ——

10 wyroków śmierci

za zabicie hitlerowca

BERLIN, 28. 11. Sąd przysięgłych w Dessau wydał dziś wyrok, skazujący na karę śmierci 10 komunistów, oskarżonych o zamordowanie członka szturmówki hitlerowskiej. Jeden oskarżony został uwolniony.

Lindbergh leci etapami przez Atlantyk

PERNAMBUCO, 29.11. — Rozeszła się tu wiadomość, iż płk. Lindbergh zamierza wystartować dziś rano do lotu transatlantyckiego. Przelot ma odbyć się etapami.

Żona Gandhiego aresztowana

BOMBAJ, 29.11. — Aresztowano w Anandzie po raz 6-ty żonę Gandhiego za udział w ruchu „nieposłuszeństwa cywilnego".

Dodatek humorystyczny

KAWALARZ

Różnych znam ludzi. Znam nienormalnych, którzy uprawiają jednożeństwo. (Straszni!). Zwyrodnialców, co oblizują nóż przy jedzeniu dłubią w zębach widelcem i obcinaja paznokcie scyzorykiem. Znam okrutników którzy cierpiąc na chroniczne platfusy nie pozwalaja żonom chodzić na dancingi — widziałem jednego (teraz ma bezpłatne mieszkanie u Jana Bożego), co mając cztery asy odrzuca jednego, aby kupić full'a — ale to są wszystko igraszki wobec rasowego kawalarza.

Myliłby się ktoś sądząc, że kawalarz musi mieć dowcip. Wrecz przeciwnie! Dowcipny człowiek jest istotą żywą, twórczą, majacą wyjątkową zdolność kojarzenia zjawisk co jak wiadomo jest jedną z cech genjalności. Kawalarz czepia sie uporczywie jakiegoś słowa, jakiegoś, ogólnie przyjętego za dowcipny tematu, poczem w męce i trudzie buduje, dorabia, kombinuje kawał. Jestto jakaś mozolna matematyka — w której b. czesto dwa razy dwa jest pięć. Siedzi długo milczący, blady, skupiony, z wysoko podniesionemi brwiami i naraz przerywa tok interesującej rozmowy, słowami: Jeden Żyd, lub pewna teściowa.

Ogromnie lubi naśladować zwierzęta. Jeśli usłyszy słowo: kot, pies, lub świnia zaczyna szczekać, miauczeć, kwiczeć. Ktoś niebacznie, mówiąc o polowaniu, powiedział: lew. Wtedy stała sie rzecz straszna: kawalarz rzucił się na środek salonu rycząc przeraźliwie do utraty cierpliwości — najcierpliwszych. Żona kawalarza jestto, najczęściej cicha, smutna, blada i chuda blondynka, nic dziwnego. W chwilach niczem niezapełnionej pustki — kiedy wszystko zawodzi, kiedy nawet szlagierowy kawał z myszką skręconą z chustki do nosa nie robi wrażenia— wtedy zaczyna się dręczenie żony. Poszczypując delikatnie za ramię wystraszoną kobiecinę, wywleka najstarsze dowcipy, ordynarne i nudne o zdradzających lub zdradzanych żonach, przed każdym z nich mruga znacząco, klepie żonę po kolanie i mówi: „Kiedyś moja Zosia", ma to nadawać cechę prawdopodobieństwa najpotworniejszym bredniom.

Kawalarz jada zazwyczaj mało, niema czasu — obrzydza innym jedzenie, przyczem robi to z całą uczciwością. Widziałem, jak kiedyś zbladł i nie dokończywszy opowiadania, musiał opuścić sale.

Jest on meczennikiem własnej manji. Może w nowym garniturze upaść na ziemię, aby udając psa ugryźć w łydkę zwietrzała ciocię. Może siedzieć w wyżej wymienionym garniturze pod kanapą szczękając do utraty głosu i kiedyś ktoś zniecierpliwiony kopnie natrętne zwierzę, wyłazi dumny, rozpromieniony, brudny, jak nieboskie stworzenie. Cóżby dał za jeden uśmiech! Ale naogół twarze ponure, złe, niechętne, wtedy wyjmuje z kieszeni przygotowane w tym celu „dowcipy z przyrządami" — chustki z podwójnem dnem, jajko Kolumba i ulubioną zabawke — rewolwer - straszak. Strzela do paru wrażliwych osobników, lecz skutki tej zabawy bywają częstokroć tak fatalne, że nawet on musiał zrezygnować z tej przyjemności.

W kinie, podczas scen miłosnych cmoka głośno udając pocałunki — w restauracji pyta: „czy kucharz jest blondynem?", na pogrzebie przyjaciela — opowiada jak „odwalił kitę". Siebie też nie szczedzi. Tu opowiem kawał o... kawalarzu. Wszyscy go znacie, a więc słuchajcie: Do pociągu wpada zdyszany jegomość. Zwraca się do jednego z pasażerów: „Czy pan się nazywa Rosenduft". — Tak, to ja". — Biedny Rosenduft dostaje siarczysty policzek i wybucha śmiechem: — Ha, ha, ha, a to pyszne, a to mi się udało, wcale nie jestem Rosenduft, a to pana nabrałem!

Oto on! To był kawalarz.

CIOCIA W OPAŁACH

Mały Jaś sprzecza sie o coś długo se swą siostrzyczka — wkońcu oboje idą do ciotki, starej panny.

— Ciociu — pyta Jaś — czy ciocia ma dzieci?

— Nie, Jasiu, nie mam.

— A czy ciocia bedzie miała dzieci?

— Nie... nie, nie bede miała.

— A czy ciocia może mieć dzieci?

— Nie — odpowiada zdenerwowana ciotka — nie mam, nie będę miała i nie moge mieć.

— A widzisz — zwraca sie triumfalnie Jaś do swojej siostrzyczki — ja ci odrazu mówiłem, że ciocia jest samiec.

W KAWIARNI

— Przepraszam panią, czy to krzesło wolne?

— Tak, prosze pana, krzesło jest też wolne.

*

— Chłopcze, chłopcze — mówi ojciec — ucz się pilnie angielskiego, zważ, że dwieście miljonów ludzi mówi tym jezykiem.

— To przecież chyba wystarczy — odpowiada syn.

PRZEZ TELEFON

— Hallo! Kto mówi?

— Tu Albert, kochanie.

— Kto? Nic nie rozumiem.

— Albert, najdroższa. A jak Albert. L jak Ludwik, B jak Brunon, E jak Eryk, R jak Ryszard, T jak Teodor.

— No, dobrze, dobrze... ale który to z was?

U LEKARZA

— Właściwie, to pani nic nie jest— mówi doktór do młodej pacjentki, uskarżającej się na rozstrój nerwowy— zapiszę tu pani taki sobie niewinny środek, a prócz tego będzie pani brom brać.

— Cóż pan o mnie myśli — woła na to oburzona panna — jestem uczciwą dziewczyną i dopóki nie wyjdę zamąż, nie brombrałam, nie brombram i brombrać nie będe!

ROZSADNY ŻEBRAK

Pani: — Dlaczego nie pracujecie, jeżeli jesteście głodni?

Żebrak: — Próbowałem, ale jak pracuję, to mi głód jeszcze bardziej dokucza!...

Wspomnienie pośmiertne

Mojżesz Rozenzaft, prokurent firmy Rubinberg (wyroby wełniane i trykotażowe) zmarł po 26-letniej pracy w wyżej wymienionej firmie. Pan Rubinberg uważa za swój obowiązek umieścić nekrolog w gazetach. Woła więc sekretarke i dyktuje:

„Znaczną stratę poniosła nasza firma: Wczoraj zmarł po długich i ciężkich cierpieniach pan Mojżesz Rozenzaft, który w ciągu 26 lat był naszym najlepszym pracownikiem" — do tego miejsca szło panu Rubinbergowi dość ciężko, lecz dalej poszło jak po maśle.

„Wyżej wymieniony cieszył się w naszej firmie ogólnem poważaniem. Był wierny i usłużny, jako podwładny; sprawiedliwy i uprzejmy jako zwierzchnik. Jego pracowitość nie znała granic. Jego talent organizacyjny przyniósł firmie wiele korzyści. Odszedł na własne żądanie".

Bridż z przeszkodami

Znany hodowca gra w bridża. Przysiadł się do niego jakiś kibic i przeszkadza mu ciągle rozmowa.

— Panie kochany, co się dzieje z pańskim wspaniałym ogierem wyścigowym „Faraonem"?

— Sprzedałem — odpowiada hodowca.

Po chwili:

— A pańska klacz „Lady"?

— Sprzedałem.

Po jakimś czasie:

— Pan miał takiego cudnego wałacha „Grzmota". Czy też go pan sprzedał?

— Tak odpowiada z pasją gracz — sprzedałem do stajni rozpłodowej.

— Wałacha do stajni rozpłodowej?

— Tak — na kibica.

Komu zazdrościć

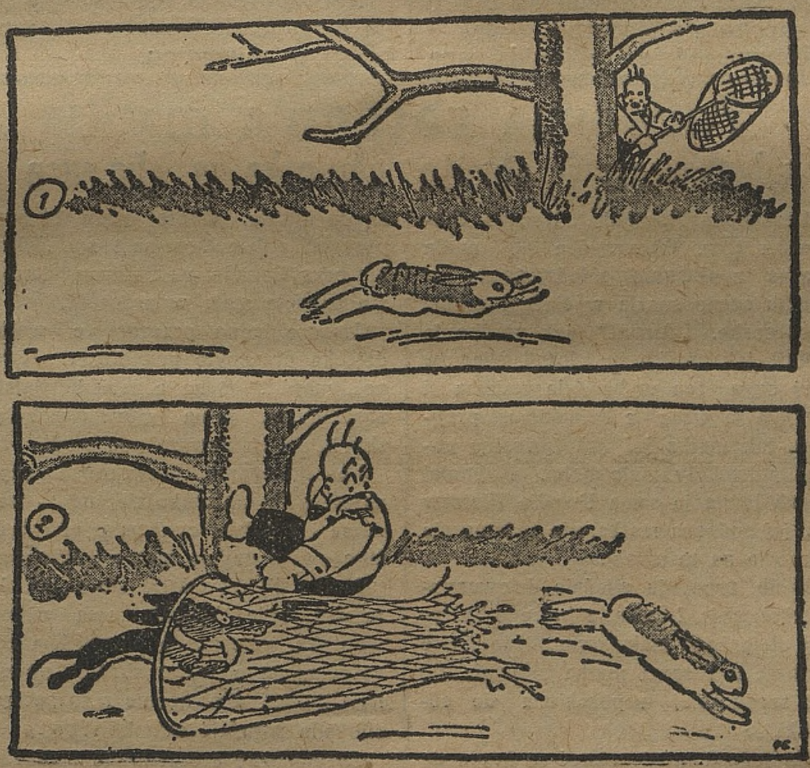
Pani Pinkelesowa jest znaną pięknością. Otacza ja zawsze grono wielbicieli. Pan Pinkeles jest wyrozumiałym mężem i nie czyni żonie z tego powodu żadnych zarzutów.

Tylko raz stracił równowagę. Stało to się podczas rozmowy z Kohnem.

— Słuchaj Pinkeles, ty masz bajeczną żonę — powiada mu — każdy powinien tobie jej zazdrościć.

— Co znaczy mnie zazdrościć? Dlaczego tylko mnie — gorączkuje się Pinkeles. — Dlaczego nie zazdrościć Gaunerowi, Szminkelesowi, Perelesowi, temu młodemu Korpelesowi i jej wreszcie?

Ildefons Kopytko



zarzucił już polowanie z bronią palną.

SIEDMIOLETNIA

Prześliczna siedmioletnia córeczka pani X kąpie się. Wychodziła właśnie z wanny, gdy do łazienki wszedł przyjaciel domu.

— Nie przeszkadzaj sobie—rzekł— owiń się w prześcieradło i wysusz się.

Siedmioletnia dziewczynka odpowiada rezolutnie:

— O, niepotrzebne mi prześcieradło, ja się już nie wstydzę, już jestem przecież duża.

DZIWNA NATURA

Pan X: — Wie pan, panie kolego, zauważyłem u siebie dziwny rys charakteru: przechodzac koło baru nie mogę się oprzeć, aby nie wejść, gdy wychodzę, nie moge iść aby się nie oprzeć.

PRÓBA

Do młodego lekarza warszawskiego zgłasza się po poradę kupiec z Ozorkowa. Po badaniu kładzie na stole, nic nie mówiac, 4 złote.

— Przepraszam — mówi lekarz — porada kosztuje 10 złotych!

— Taak? — dziwi się kupiec — powiedziano mi: sześć!

ODMETACH NAMIETNOŚCI

Młodzieniec pałający namiętnością:

— Trudno i darmo — musisz być moja!

— Że trudno, to rozumiem, ale dlaczego darmo?

ŚWIAT I SPODNIE

Pewien jegomość obstalował spodnie u swego krawca, małego Żydka. Czekał na nie trzy miesiące. Gdy już były gotowe, urządził krawcowi awanturę.

— Panie, to skandal! Pan Bóg w tydzień stworzył świat, a pan jedną parę spodni fabrykujesz trzy miesiące!

— Tak, to racja. Ale spójrz pan na ten świat— i spójrz pan na te spodnie!

ZE ŚWIATA PRACY

Do Zakładu Ubezpieczeń przychodzi pewien robotnik z dzieckiem i żąda wypłaty odszkodowania.

— Z jakiego tytułu? — pyta się urzędnik.

Robotnik pokazuje dziecko:

— Wypadek przy pracy.

JEDYNY

— Kto był jedynym mężczyzną, który nie kłamał kobiecie?

— ???

— Adam, bo powiedział Ewie, że jest jedyną kobietą na świecie, którą kocha.

Ciężka i trudna walka służby śledczej z przemytem i sprzedażą narkotyków



Rozkosz dla narkomana — błogosławieństwo dla chorych — trucizna ciała i trucizna duszy — wszystko drzemie w stu gramach proszku kokainy.

Warto zaznaczyć, że polska Centrala zwalczania nielegalnego obrotu narkotykami jest, jeśli chodzi o kolejność stwarzania takich urzędów, drugą w Europie. Pierwszą była wiedeńska.

Siedemnaście kilogramów trucizny

Wspomnieliśmy już, że u nas nie jest jeszcze najgorzej. Nie jest jednak i najlepiej, czego dowodzą cyfry skonfiskowanych od r. 1931 narkotyków. Skonfiskowano ogółem dziesięć kilogramów kokainy, pięć morfiny, dwa kilogramy opjum i dziesięć gramów heroiny.

W kartotece centrali figuruje około 200 nazwisk handlarzy i szmuglerów narkotyków. Wśród nich znajdują się b. lekarze, aptekarze, oraz różni wykolejeńcy życiowi. Wysokie kary nie odstraszają tych ludzi i więzienie rzadko ich poprawia. Żądza wielkich zarobków góruje nad strachem, a skrupułów żadnych nie mają handlarze narkotyków. Nie dbają o to, że są sprawcami strasznych tragedyj całych rodzin, że zatruwają dusze i ciała swoich ofiar, że wiele samobójstw i przedwczesnych śmierci obciąża ich sumienie. Wręcz przeciwnie, każdy nowozwerbowany zwolennik narkotyków jest najpożądańszym nabytkiem, albowiem powiększa szeregi konsumentów i ofiar strasznego nałogu.

*

Nałóg zaś tak łatwo nie wypuszcza ofiary ze swoich szponów. Jak już pisaliśmy poprzednio, narkoman jest zdolny do największych ofiar i podłości, byle tylko zdobyć szczyptę lub kilka kropel trucizny, bez której żyć nie może.

Pokłosie wielkiej wojny

Szczególnie zwiększyło się spożycie narkotyków po wielkiej wojnie i trzeba dodać, że duża, a może i lwia część ofiar kokainy i morfiny rekrutuje się z b. uczestników wojny. Ludzie, których ustawicznie napięte lub stępiałe wśród grozy walk nerwy potrzebowały jakiejś odżywki, czy podniety, najszybciej popadali w nałóg narkotyzowania się. Nie mówiąc już o rannych, którzy „błogosławieństwa“ morfiny lub kokainy zakosztowali w czasie swoich cierpień w szpitalach i później nie mogli się już pragnieniu powtórzenia tego „błogostanu“ — oprzeć.

Klątwa inteligencji

Z jakich więc sfer rekrutują się najczęściej narkomani? Poza wspomnianymi już ofiarami i uczestnikami wojny, narkotyki posiadają wielu zwolenników wśród ludzi tych zawodów, które grożą każdej chwili niebezpieczeństwem śmierci lub kalectwa. W dalszym ciągu narkomanja pleni się bujnie wśród sfer teatralnych, wśród ludzi żyjących nerwami i zużywających w szybkim tempie swe siły duchowe i umysłowe. Niebrak także wśród ofiar licznych wykolejeńców życiowych, osobników bardzo inteligentnych, których w objęcia strasznego nałogu pchnęła jakaś zawiedziona miłość, nadzieja, nieszczęście życiowe. Wśród tych wszystkich nieszczęśliwych, gdyż trudno ich zwać inaczej, przeważają ludzie inteligentni, często o wysokim poziomie umysłu, talentu i wykształcenia.

Szalenie także narkomanja jest rozpowszechniona wśród dziewcząt ulicznych, które przed podłością, chorobami i niedolą swego życia, szukają ucieczki i zapomnienia w krótkich chwilach rozkoszy — jakie im daje trucizna.

Pomysły narkomanów

Jeśli narkomani są zamożni lub dobrze zarabiają, narkotyki są dla nich dość łatwe do zdobycia. Gorzej jednak, gdy nałogowcem jest człowiek o średnich zarobkach i możliwościach finansowych. Taki w krótkim czasie rujnuje siebie i całą rodzinę, nie cofając się przed żadnym wydatkiem na upragnioną truciznę. Zadłuża się, wyprzedaje, a wreszcie popełnia przestępstwa lub fałszerstwa. Tuczą się na tem handlarze narkotyków, którzy żądają cen najwyższych, widząc, iż ofiara zrobi i poświęci wszystko dla zaspokojenia strasznego pragnienia. Leczenie nieszczęśliwców jest trudne i kosztowne, a w wielu wypadkach — niemożliwe.

Pomysłowość narkomanów gdy chodzi o zdobycie trucizny, bywa czasami fantastyczna. Ponieważ najbardziej ułatwia i udostępnia nabycie narkotyku recepta lekarska, najczęściej spotykamy się z fałszowaniem tych recept. Znana była np. para małżeńska, która uprawiała ten proceder w taki sposób, że w czasie wizyty u lekarza mąż nagle tracił przytomność i mdlał. Gdy zaniepokojony lekarz doprowadzał go do przytomności, żona korzystając z chwili nieuwagi, kradła blankiety recept, na które następnie nabywali oboje morfinę. Rzecz oczywista, że omdlenie było tylko zręczną symulacją.

Kokaina... w skrytce bankowej

Równie pomysłowi są handlarze i przemytnicy narkotyków. Przypomnimy tu tylko ostatnią głośną i znaną aferę niejakiego Halperna, którego ujęto w listopadzie w Warszawie. Znaleziono wtedy około trzech kilogramów kokainy, która była ukryta... w prywatnym safesie (skrytka bankowa na pieniądze i kosztowności) Halperna w Banku Handlowym.

Trudna jest walka z nielegalnym przemytem i rozpowszechnianiem narkotyków, trudny jest ratunek dla nieszczęśliwych narkomanów. Należy też podkreślić zasługi naszej centrali służby śledczej, która pracując sprawnie i energicznie, chroni społeczeństwo przed straszliwemi i śmiercionośnemi truciznami, przybranemi w złudne mary rozkoszy i przyjemności.

Stołeczna afera przemytu narkotyków zatacza coraz szersze kręgi

Ostatnio wykryta w Warszawie nowa afera przemytu narkotyków zatacza coraz szersze kręgi.

Rewizje i aresztowania na terenie stolicy zastosowano dotąd do dwunastu osób.

Tymczasowo opieczętowane zostały dwa składy apteczne. Wstępne dochodzenie ujawniło niepraktykowane dotychczas sposoby przemytu, którego szczegóły nie mogą być jeszcze ujawnione ze względu na dobro toczącego się śledztwa.

Równocześnie zlikwidowana została szajka przemytników kokainy na Pomorzu. Narkotyki przeprowadzane był yz zagranicy drogą morską do Gdyni. Nielegalny przemyt kokainy odbywał się z Niemiec.

W związku z ujawnieniem afery przemytniczej osadzono w areszcie bandę przemytników, składającą się z 4 osób z Sylwestrem Gotówką i Maciejewskim na czele.

Szczegóły afery ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy.

Potworna zbrodnia matki
własnoręcznie utopiła córeczkę w gliniance

Mieszkanka Poznania, Rozalja Piotrowska (Św. Wawrzyńca 29) miała romans z pewnym młodzieńcem, w wyniku czego zaszła w ciążę i urodziła córeczkę. „Amant“ jak prędko ją uwiódł, tak prędko się ulotnił. Piotrowskiej czyn ten wybaczyła rodzina i przyjęła ją wraz z dzieckiem, przyczem tak matka jej jak i siostry gorąco pokochały małe bobo. Najmniej jednak lubiła ją sama Rozalja Piotrowska, jej rodzona matka, ale rodzina nie zwracała na to uwagi.

W ub. tygodniu właśnie dziewczynka ukończyła 2 latka, z którego to tytułu obdarzono maleństwo różnemi prezentami, a i sama matka zdawała się być serdeczniej usposobiona do córeczki.

Kto jednak mógł poznać co kryje się w jej potwornej duszy? Onegdaj ubrała ona maleństwo i pod pozorem że idzie na spacer, wyszła z dziewczynką do miasta. Około godz. 14 popoł. przyszła z dzieckiem na t. zw. „Glinianki“ przy Cegielni na Sołaczu i tam nagle pchnęła małą w przepaść.

Jeszcze jedno przeraźliwe wołanie dziecka przeszyło powietrze: „Matuchno... matu....“ i na oczach bestjalskiej zbrodniarki, jasna główka dziecięcia skryła się na zawsze pod wodą.

Po dokonaniu potwornego czynu, zbrodniarka najspokojniej udała się do domu i z całym cynizmem opowiedziała o swym czynie matce i siostrom.

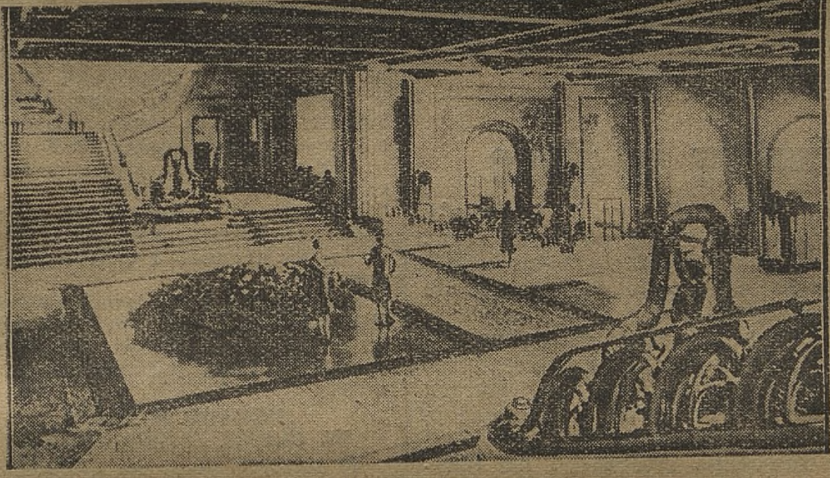
Matka Piotrowskiej, staruszka, która nad życie kochała swą maleńką wnuczkę, przerażona opowieścią córki natychmiast o fakcie zbrodni powiadomiła policję, a następnie z rozpaczy usiłowała popełnić samobójstwo.

Zbrodniarkę aresztowano i osadzono w więzieniu. Zwłoki dziecka wydobyto z glinianki i przesłano do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dodatek ilustracyjny



Wczoraj o godz. 9.26 przybyły do Warszawy zwłoki ś. p. por. Mączki, poczem przewiezione zostały do kościoła Garnizonowego. Dziś odbędzie się uroczysty pogrzeb. Obszerny życiorys poety legjonowego zamieszczamy na str. 10. Gen. Górecki, płk. Szwejcer, star. Bereziński i inni wynoszą z dworca Wschodniego trumnę z sprowadzonemi do Polski zwłokami poety Legjonów ś. p. por. Józefa Mączki. Za trumną idzie brat zmarłego płk. Wład. Mączka i płk. Mniszek.



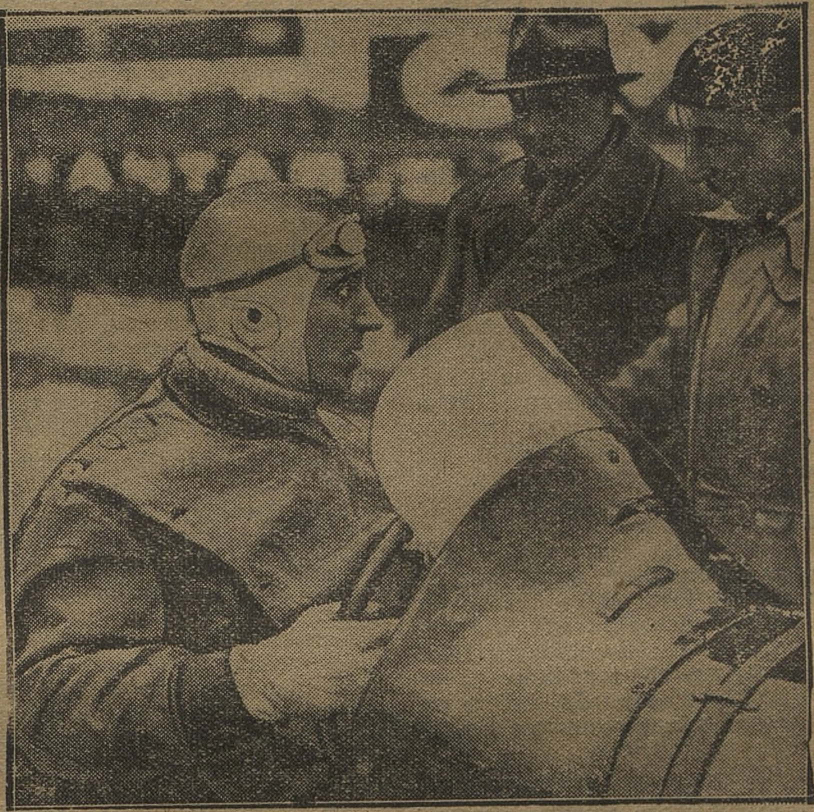
Wnętrze hallu wejściowego spalonego ostatnio wspaniałego kasyna w Nicei.



Zmiana warty złożona z podchorążych przybranych w mundury z 1830 roku zdąża na objęcie posterunków w pałacu Belwederskim w 103-cią rocznicę wybuchu powstania Listopadowego.



Charakterystyczny obrazek z wczorajszych uroczystości Powstania Listopadowego w Warszawie — sędziwy weteran 1863 roku rozmawia z oficerem oddziału Szkoły Podchorążych Inżynierji w historycznych mundurach.



Francuski kierowca Zender, który na torze Monthlery pod Paryżem ustanowił na samochodzie Maserati rekordy na 50 i 100 mil.



W okręgowym ośrodku wychowania fizycznego odbywa się doroczny turniej gier sportowych w siatkówce dla pań i panów. Na zdjęciu drużyny gimn. im. Hoffmanowej i im. Orzeszkowej.

Dodatek kobiecy

Półsieroty

Półsieroty. To nietylko dzieci, które wskutek śmierci pozbawione zostały jednego z rodziców. To także te, coraz dziś liczniejsze, którym rozwody i separacje zabrały ojca lub matkę.

Takie półsieroty, to powszechne zjawisko doby współczesnej.

Mało wiemy i mało zastanawiamy się nad tem co dzieje się w duszyczce takiego kilko lub kilkunastoletniego bąka przed i po dokonanym fakcie rozejścia się rodziców.

Niezawsze nieszczęściem dzieci tych są ciężkie warunki materjalne, towarzyszące takim zmianom. Zawsze natomiast przeżywają one ciężką tragedję duchową, która trwa dla nich o wiele dłużej niż dla dorosłych.

Dzieci posiadają ogromną wrażliwość i silnie rozwinięty zmysł spostrzegawczości, nie ujdą też ich uwagi nieporozumienia rodziców. Podchwycone zdania, a jakże często i ostre spory, toczące się przy dzieciach zatruwając spokój i stają się zmorą gnębiącą młode dusze. Nierzadko też praktykowane bywa karygodne wciąganie dzieci w sprawy rozwodowe, stawianie ich za świadków w procesach i t. p.

Zawiły damać ludzi dojrzałych osądzić musi we własnem sumieniu dziecko. Co gorsza wybierać musi między dwojgiem najukochańszych istot. Stanąć po stronie jednego lub drugiego.

Często słyszy się od nich zdania „nie kocham już tatusia, bo jest niedobry dla mamusi" lub od wrotnie. Mimo tego w głębi duszy kryje uczucie dla winnego ojca lub potępionej matki, którego nikt i nic nie zdoła mu wydrzeć.

A potem to życie przy jednem z rodziców. Te oficjalne wizyty lub pokryjomu odbywające się spotkania z ojcem czy matką. Te listy, jakie często zroszone serdecznemi łzami.

Dokumentem, jak głęboko odczuwa te przejścia dusza dziecięca stał się fakt, który niedawno wstrząsnął mieszkańcami Warszawy. Był nim samobójstwo kilku nastoletniego chłopca, który pomimo dobrobytu nie mógł żyć w atmosferze, jaka zapanowała po rozejściu się rodziców.

I niestety, ten tragiczny okres w życiu dziecka ciągnie się zazwyczaj długie, długie lata. O wiele dłużej niż dla tych, którzy go spowodowali, a z których przy najmniej jedno, jeśli nie oboje zna lazło w nowych warunkach zadowolenie lub zapomnienie.

Dużo się dziś mówi o prawie jednostek do osobistego szczęścia i w imię tych zasad uświęca się wiele, bardzo wiele. Półsieroty najczęściej tu jednak nie wchodzą w rachubę.

Nie mówiąc o wypadkach, w których rozwody są rzeczywistą koniecznością, w licznych, bardzo licznych razach los tych istot, któ rym daliśmy życie, winien powstrzymać od ostatecznego kroku ludzi, którzy dziś z taką łatwo ścią po kilku czy kilkunastu latach wspólnego pożycia porzucają dom i rodzinę dla innej kobiety czy innego mężczyzny.

A jeśli już i tego kroku wyrzec się nie możemy, nie czyńmy przy najmniej dzieci świadkami własnych przeżyć, nie róbmy z nich powierników, chrońmy je od scen domowych, a już stanowczo nie dopuszczajmy do zeznań nieletniej dziatwy w procesach rozwodowych.

Jeśli ojcowie nie rozumieją dostatecznie wagi tych zagadnień, to powinni i muszą je doceniać kobiety - matki.

W jakich warunkach pracujemy i co za to mamy

Drobiarki

Wśród szeregu zawodów, zatrudniających kobiety, jednym z najmniej znanych i rozpowszechnionych jest drobiarstwo. Drobiarki, to tytuł, który nadajemy siłom fachowo przygotowanym od racjonalnej hodowli drobiu.

Jest ich dotychczas niewiele, nic dziwnego, od niedawna bowiem dopiero istnieją u nas wysiłki w kierunku rozpowszechnienia hodowli rasowych kur i związanego z nią eksportu jaj zagranicę.

Do niedawna też piękne okazy kurzej rasy widziało się jedynie i to nie zawsze po większych dworach. Kury zaś hodowane po wsiach przez włościan dostarczały niewiele i to lichych, bo małych jaj.

Obecnie szereg organizacyj rolniczych zakłada w różnych okolicach kraju wzorowe fermy, w których hodowane są rasowe kury, kaczki, gęsi i t. p., a ludność okoliczna zaopatrywać się tam może w jaja zarodowe i młode okazy do chowu.

W związku z tem powstało zapotrzebowanie na odpowiednio wyszkolone drobiarki.

Kurs hodowli drobiu, jako składowa część nauki wchodzi w program żeńskich szkół rolniczych i gospodarczych. Jedyną jednak uczelnią tego rodzaju jest specjalna szkoła drobiarstwa w Julinie pod Warszawą (poczta Łochów).

Ładny dom mieszkalny i obszerne tereny, przeznaczone dla hodowli różnego rodzaju drobiu, stwarzają dogodne i odpowiednie warunki nauki.

Kurs trwa 11 miesięcy i rozpoczął się niedawno. Opłata za naukę wraz z całkowitem utrzymaniem i mieszkaniem wynosi 60 zł. miesięcznie.

Dotychczasowe absolwentki tej szkoły wszystkie prawie znalazły pracę zarobkową, lub też pracują na własnych gospodarstwach. Te, które kończą kurs, mając poprzednio ukończoną szkołę średnią, otrzymują posady instruktorek, inne — kierowniczek ferm, zakładanych przez organizacje rolnicze.

Praca ta nie jest wysoko wynagradzana, jak zresztą przeważna ilość zawodów w czasach obecnych, ma jednak tę wyższość nad innemi, że odbywa się w zdrowych warunkach.

Kącik praktyczny

Jak pielęgnować kwiaty w zimie

Najpiękniej urządzone mieszkanie jest zimne i puste, gdy brak w niem kwiatów.

Najskromniejsze natomiast, zaopatrzone w kilka doniczek roślin, pociąga wzrok i czyni mile wrażenie.

Niejednokrotnie w rozmowie możemy jednak usłyszeć zdania: „Nie mam szczęścia do kwiatów" i t. p. Oczywiście, że są to przesądy, a owe niepowodzenia, spowodowane są nieumiejętnem obchodzeniem się z roślinami.

Nie wszystkie kwiaty jednakowo łatwo daje się hodować w mieszkaniach, pod tym względem do najwdzięczniejszych należą pelargonje, fuksje, bluszcz, mirt. Trudniejsze są już paprocie, aurokarje, palmy, cytryny, pomarańcze. Do wymagających nawięcej starań zaliczyć należy azalje, kamelje, amarylisy.

W praktyce jednak nie wygląda to straszenie i każda z pań, która rośliny te pielęgnuje, powie z doświadczenia, że trochę staranności i dbałości wystarczy, by dochować się pięknych okazów, bez nadzwyczajnych trudów i zachodów.

Jakież są najważniejsze wskazówki na obecny okres zimowy?

Rośliny w porze zimowej odpoczywają i nie trzeba im w tem przeszkadzać. Dlatego też wystarczy jeśli będziemy je podlewały co drugi, a nawet co trzeci dzień.

Zbytnia wilgoć powoduje kwaśnienie ziemi, w której korzenie ulegają gniciu.

Dobrze jest również pomimo wiosennego przesadzenia rośliny, zmienić jej w początkach zimy wierzchnią warstwę ziemi i zastąpić ją świeżą, jeszcze nie zużytą.

Nawozami sztucznemi nie należy szafować zbytnio. Trzeba pamiętać, że słaba roślinę można nad mierną ilością ich zniszczyć zupełnie. Toteż stosuje się je najlepiej w rozczynie wody, nie częściej jak raz na tydzień.

Woda do podlewania winna być wystała, gdyż zawiera wówczas więcej tlenu i o cieplocie pokojowej.

Naogół rośliny trzymają się najlepiej w temperaturze umiarkowanej, raczej chłodniejszej niż zbyt cieplej.

Pozatem wymagają one tych samych warunków, co każda żywa istota — a więc światła, świeżego powietrza, no i czystości. Obkurzanie i obmywanie jest „najhigieniczniejszym zabiegiem" a kąpiel pod postacią spryskiwania jest bardzo wskazana.

Gdy czynności tych nie będziemy zaniedbywały, z pewnością każda z nas będzie miała „szczęśliwą rękę" do kwiatów.

Wieści ze świata kobiecego

ILE MILJONÓW KOBIET PRACUJE ZAWODOWO

Praca zawodowa kobiet stała się dziś faktem dokonanym, faktem z którym, pomimo pewnych podnoszących się głosów sprzeciwu, pogodzić się muszą wszyscy, jako z koniecznością życiową. Pęd w tym kierunku jest tak powszechny i tak silnie związany z warunkami spółczesnego bytu, że po wstrzymać nie zdoła go żadna już moc.

Jak tedy praca ta przedstawia się w cyfrach?

Z danych statystycznych wynika, że 45 proc. kobiet w Polsce zatrudnionych jest zawodowo w wszelkiego rodzaju gałęziach pracy. Czyni to 6-miljonową armję kobiet pracujących.

A jak jest w innych państwach?

Tuż za Polską kroczy Francja, w której liczba kobiet zatrudnionych zawodowo sięga 42 proc. W Finlandji stanowią one 37 proc. ogółu ludności kobiecej, w Niemczech 36 proc., w Szwajcarji 31, we Włoszech 27, na Węgrzech 26 proc., w Anglji 25 i wreszcie w Hiszpanji 9 proc.

Dane powyższe nie dotyczą nawet wszystkich państw europejskich, już jednak i z nich wynika jak potężny legjon stanowią kobiety pracy.

REKORD POŁAWIACZKI PEREŁ

Ciężka jest praca poławiaczy pereł, zmuszonych sięgać aż w głębiny morskie po owe drogocenne klejnoty.

Niejednokrotnie zdarza nam się czytać opisy lub oglądać w filmach te niebezpieczne i pełne trudności wyprawy, w których podziwiamy zręczność i odwagę nurków.

Dotychczas nigdy jednak nie wspominały one o poławiaczkach pereł. Tymczasem w Japonji istnieje ich znaczna ilość. Są to przeważnie młode, kilkunastoletnie dziewczęta, które zawód swój wykonywują ze zdumiewającą zręcznością.

Poławiaczki zanurzają się w wodzie na 1 do 2 minut, zaopatrzone jedynie w bardzo prymitywny aparat szklany, który zakładają na twarz. Nurkowanie powtarza się dwadzieścia do trzydziestu razy dziennie, nieraz na znaczną głębokość.

Każdorazowo wynoszą one na powierzchnię kilkadziesiąt, mniej więcej około 50-ciu muszli z drogocenną zawartością.

Zdarzają się i tu jednak rekordy. Oto jedna z owych japońskich poławiaczek, dwunastoletnia dziewczyna, zdołała wydobyć jednorazowo aż 72 muszle.

„DOKTÓR MONIKA" NA SCENIE AMERYKAŃSKIEJ

W Ameryce cieszy się wielkiem powodzeniem grana tam obecnie sztuka polskiej autorki Morozowicz - Szczepkowskiej p. t. „Sprawa Moniki", która porusza zagadnienia ściśle kobiece i grana jest przez same kobiety.

Sztuka ta, stanowiąca przez długi czas atrakcję scen krajowych, ściąga tłumy publiczności co wieczór do teatru Playhouse w Nowym Jorku.

„Doktór Monika", bo taki tytuł otrzymała ona w tłomaczeniu angielskiem, grana jest w doskonałym zespole ze sławną Anną Nazimową na czele.

Krytyka przyjęła sztukę autorki polskiej bardzo przychylnie, równie jak i publiczność, wskutek czego nie prędko zejdzie ona zapewne z repertuaru.

Cudowne ocalenie bezrobotnego
w bieda szybie

Wczorajszego popołudnia zdarzył się w jednym z bieda szybów przy szosie prowadzącej do N. Bytomia w Zgodzie nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ bezrobotny 20-letni Wilhelm Kronze, zam. w Bukowinie.

Kronze, chcąc wydobyć z szybiku materjał drzewny opuścił się na dół, jednak skutkiem własnej nieostrożności spowodował obsunięcie się ziemi, która swym ciężarem przygniotła go. Wypadek ten na szczęście zauważyli bezrobotni, którzy wezwali straż pożarną z Świętochłowic i wspólnie przystąpili do akcji ratunkowej.

Po 4 godzinach pracy udało się wydobyć Kronzego, który na szczęście nie odniósł szwanku.

Ocalenie swe zawdzięcza Kronze temu, iż warstwa ziemi i węgla była oddzielona od niego warstwami desek.

Uroczysty pogrzeb posterunkowego
ofiary skrytobójczego zamachu

Z Rybnika telefonują. Wczoraj o g. 10-ej rano odbył się pogrzeb ofiary skrytobójczego zamachu ś. p. posterunkowego Wincentego Fojcika. Ze szpitala wyruszył kondukt żałobny, za którym postępowała rodzina zmarłego, przedstawiciele władz z wicewojewodą dr. Saloni[m] na czele oraz nieprzeliczone tłumy publiczności.

Nad grobem wygłosił przemówienie pożegnalne komendant policji województwa śląskiego inspektor Żółtaszek.

Wśród obecnych dygnitarzy zauważono m. in. zastępcę naczelnika wydziału bezpieczeństwa radcę Cwojdzińskiego, naczelnika urzędu śledczego nadkomisarza Chomrańskiego, starostę pow. rybnickiego dr. Wyglendę i innych.

Pod maską miłości

Bielicki napróżno oczekiwał powrotu Tari do hotelu.

Już dawno spakował swe rzeczy i uregulował rachunek ku niezmiernemu zdziwieniu portjera, który nie sądził, ażeby Bielicki rozporządzał tak wielką kwotą pieniędzy.

Rychło się jednak domyślił, iż pieniędzy tych dostarczyła mu Tari.

W miarę upływu czasu Bielicki coraz większe okazywał zdenerwowanie. Bał się, że lada chwila jego kryjówka w hotelu może być wykryta przez agentów Maharadży, a wówczas już nie potrafiłby się wywinąć z rąk prześladowców. Najwięcej obawiał się Stefensona, który po owej przygodzie na okręcie musiał niewątpliwie nabrać więcej jeszcze doświadczenia i uzbroić się przeciw niemu w nowe argumenty i metody.

Ponad obawą jednak górował w nim niepokój o los Tari.

Nie był to niepokój człowieka, który traci podstawy swego finansowego bytu, ale Bielicki czuł, że kolorowa kobietę kocha naprawdę, że kocha wogóle po raz pierwszy w życiu miłością prawdziwą.

Gdyby nie myśl o Tari Bielicki już dawno zdecydowałby się na opuszczenie tego miasta, ale postanowił czekać na nią do ostatniej chwili.

Przez portjera w hotelu dowiadywał się telefonicznie w dyrekcji dancingu, gdzie Tari ostatnio tańczyła, ale tam odpowiedziano mu, że kostjumy artystki nie zostały jeszcze zabrane i że ona wogóle nie zwracała się w ostatnich dniach do dyrekcji.

Wobec tego zadzwonił jeszcze do „Cafe Lido", chcąc dowiedzieć się, czy może tam zawędrowała Tari do swych koleżanek fordanserek.

Ale i tam odpowiedziano mu że Tari nie widziano. Wówczas pozostała mu jednak myśl, do której nie chciał się nawet przyznać przed samym sobą, a mianowicie odszukania telefonicznie w hotelach Maharadży i zapytanie, czy Tari nie przebywa u niego.

Twierdzącej odpowiedzi na to pytanie obawiał się jak ognia, wiedząc, że zrujnowałby cały gmach jego miłości, jaki wzniósł w swem sercu w czasie krótkiego stosunku z Tari. Ale w końcu to tylko mu pozostało i późnym wieczorem zdecydował się również przez portjera zatelefonować do hotelu, w którym zatrzymał się Maharadża.

Do telefonu doszedł jeden z urzędników Maharadży i na pytanie, czy w towarzystwie Maharadży znajduje się młoda malajka, odrzekł:

— Jego Wysokość wyjechał z pewną damą na kilka dni i nie zostawił dyspozycyj, kiedy powróci. Kim jest ta dama, nikomu z nas nie mówił i my nie posiadamy żadnych uprawnień do udzielania w tym względzie informacyj.

Portjer odłożył słuchawkę i pełnym współczucia wzrokiem spojrzał na Bielickiego.

— Ta pani wyjechała z Maharadżą na kilka dni. Ze swego doświadczenia wiem, co to znaczy. Poprostu przez kilka dni nie chcą pokazywać się publicznie. Oto wszystko. Czy ta dama, towarzysząca Maharadży, jest tą panią, która pana interesuje, nie zdołałem się dowiedzieć, ale znów na zasadzie pewnych danych, które znam, mogę panu oświadczyć, że, niestety, chodzi tutaj właśnie o tę osobę.

Bielicki bez słowa powlókł się na górę. Był zupełnie złamany na duchu i gdyby w tej chwili jego prześladowcy znaleźli go w hotelu, niebyłby w stanie ani przez jeden moment stawiać im oporu. Był tak słaby, że postanowił wzmocnić się kieliszkiem wina. Zadzwonił na kelnera i kazał podać butelkę szampana. Pił chciwie zimny trunek i pod jego wpływem zaczęło mu się nieco rozjaśniać w głowie. Gdy butelka była już na ukończeniu, kilkakrotnie mocno zadzwonił na numerowego:

— Proszę mi sprowadzić silny, dobrze wyposażony samochód. Muszę odbyć dłuższą podróż. Proszę umówić się, ile szofer będzie chciał za 300 kilometrów. Wyjazd musiałby nastąpić w ciągu godziny.

Nim upłynęła godzina potężny automobil stał przed wejściem do hotelu. Służba zniosła walizki Jerzego. Wziął on także ze sobą walizki Tari, pozostawiając tylko dla niej kartkę u portjera, zawiadamiającą, iż w ciągu dwu dni telegraficznie da jej znać, dokąd ma przyjechać. Zadowolony z sutego napiwku portjer obiecał ściśle wypełnić polecenie. Bielicki wsiadł do auta i kazał jechać.

Cel podróży ustalić miał w drodze.

Halina przeżywała w szpitalu ciężki okres kryzysu swej choroby. Lekarze, którzy zbierali się codzień u jej łoża, zdziwieni byli wytrzymałością organizmu młodej kobiety, która napozór nie wydawała się tak fizycznie odporna. Młodość zwyciężyła wielkie cierpienie, które zazwyczaj kończy się śmiertelnie. Zaledwie wróciła jej świadomość, wypytywała się wszystkich dokoła o Jerzego. Nikt jednak nie chciał udzielić jej informacyi, ażeby jej nie zasmucić, Jerzego bowiem dawno już nie było i wszelki ślad po nim zaginął. Pobyt w lecznicy także był nieopłacony, ale właściciele nie zamierzali kwestjonować jej prawa do leczenia się wiedząc, że rachunek ich pokryty będzie napewno. Gdy wreszcie po kilku dniach przytomności wróciły jej siły o tyle, że mogła utrzymać równowagę nerwową, postanowiono powiedzieć jej prawdę.

— Mąż pani wyjechał w nieznanym kierunku. Portjerowi w hotelu powiedział, iż nagłe sprawy wzywają go do opuszczenia naszego miasta, jednak nie powiedział jaki jest cel jego podróży i nie zostawił dyspozycyj co do powrotu.

— Wyjechał — dziwiła się Halina, a może znowu spotkała go nieprzyjemność, może znowu ci niegodziwi prześladowcy wpadli na jego trop?

Halina czuła wielką tęsknotę i niepokój o Jerzego, mimo, iż postąpił z nią tak niegodnie, iż wiedziała napewno, że uciekł od nej nie chcąc dłużej ponosić ciężarów, związanych z jej kuracją. Cóż bowiem teraz ona znaczyła dla niego, schorowana i niezdolna do tak intensywnego życia, jakie Jerzy prowadził. Jeszcze przez kilka dni próbowała tłomaczyć sobie, że może Jerzy wróci, ale z każdym dniem wzrastał w niej bunt przeciwko niegodnemu postępowaniu człowieka, któremu zaufała bezgranicznie. Wyczuwała teraz taką pustkę wokoło siebie, że coraz częściej myśli jej zwracały się ku domowi. Była poza tem bez grosza, a intendent lecznicy parokrotnie dyskretnie zapytywał ją komu należy przesłać rachunek za dotychczasową kurację. Prosiła go o kilka dni zwłoki. Przez ten czas chciała się zorjentować w swojej sytuacji finansowej. Okazało się, że Bielicki nie zostawił jej ani grosza, i wobec tego dała intendentowi adres swego ojca. Osobiście do domu zwracać się nie chciała, wiedząc, że narażiłaby się na gorzkie wymówki ze strony ojca. Zarząd lecznicy wystosował list bardzo ostrożny, ale i bardzo stanowczy, żądając uregulowania rachunku w jak najkrótszym czasie. W liście przedstawiono przebieg choroby, przyczem dwukrotnie użyto nazwiska pani Bielicka oraz zaznaczono, iż mąż chorej wyjechał nie pozostawiwszy adresu. Halinie nie zakomunikowano treści tego listu, zawiadamiając ją tylko pokrótce o wysłaniu rachunku pod wskazanym przez nią adresem. Znów minęło kilka dni, i wreszcie intendent pełen już teraz szacunku przyszedł pewnego dnia do pokoju Haliny i oświadczył, że przekazem telegraficznym nadeszła suma kilkakrotnie przewyższająca rachunek, z poleceniem, ażeby po opłaceniu rachunku, resztę pieniędzy pozostawić do dyspozycji chorej. Jednocześnie intendent zawiadomił Halinę, że powinna w najbliższych dniach spodziewać się wizyty z domu.

— Jakto, czy w depeszy powiedziano kto przyjedzie?

— Nie, wyraźnie to nie jest powiedziane i zdaje się, że w depeszy tej musiała zajść pomyłka. Wspomniano tam, że o wypadku pani zawiadomiony został narzeczony pani w Londynie, niewątpliwie chodzi tu o męża pani?

— Prawdopodobnie, sama nie mogę tego zrozumieć, bowiem ja nie mam w Londynie narzeczonego, mam jedynie męża, który był tutaj.

Mówiąc to Halina tłumiła w sobie płacz, który ściskał ją za gardło na każde wspomnienie o Jerzym i o niegodnym jego postępku. Na zapowiedzianą wizytę nie czekała długo. Następnego dnia pielęgniarka podała jej bilet wizytowy. Halina rzuciła okiem na nazwisko i serce zabiło jej z trwogi.

(Dalszy ciąg jutro).

Fräulein doktór wysłuchuje spowiedzi

Jak Mata-Hari opowiedziała jej swe życie

W dalszym ciągu swego pamiętnika Elżbieta Schragmüller opowiada o najsłynniejszej swej koleżance, tragicznie straconej tancerce Mata Hari.

„Mata Hari ubierała się skromnie, bez żadnej ekstrawagancji: w dzień nosiła zwykle skromny kostjum, wieczorem prostą sukienkę.

Była w każdym calu światową damą i zachowanie jej było zawsze na miejscu. Nie traciła nigdy panowania nad sobą, nawet wówczas, gdy dla jej wypróbowania ja i oficer sztabowy poiliśmy ją niesłychanemi ilościami szampana.

ZWIERZENIA NOCNE

Nie w takich także warunkach udało mi się wydrzeć jej zwierzenia. Poprostu, pewnej nocy, Mata **Hari, będąc w nastroju sentymentalnym**, siedząc na krawędzi łóżka w ciszy i mroku nocy odsłoniła mi swoją duszę.

W kilku obrazach pokazała mi swe awanturnicze życie. Uczyniła to z bezbrzeżną szczerością, uczciwie, nic nie kryjąc, nazywając brutalnie rzeczy po imieniu. Nie oskarżała nikogo, nie żaliła się na nic, nie przeklinała swego losu i nie chciała powrotu do mieszczańskiej moralności, którą pogwałciła. Obojętna na to co jest złem a co dobrem, jak zwierzątko, słuchała tylko nakazów własnej natury.

Życie tej kobiety jest zbyt dobrze znane, bym miała raz jeszcze je powtarzać. To też zadowolę się tem, co mi opowiadała najbardziej uderzającego.

Jakiś nieokiełznany pęd życia rzucił ją w ramiona pierwszego mężczyzny, na jakiego natknęła się po opuszczeniu szkoły klasztornej. Był to oficer holenderski Mac Leod.

Człowiek ten wciągnął ją w burzliwe życie światowe. Czas upływał jej na balach, zabawach, hulaniu i ubieraniu się coraz wspanialszem.

Skromny żołd oficerski nie pozwalał jej mężowi na takie wydatki, ale Mata Hari, królowa Amsterdamu umiała wyrobić sobie wszędzie kredyt. Przynajmniej, na czas jakiś.

Gdy przyszedł termin zapłaty weksli, przyjaciele kapitana wyciągnęli go jakoś z kłopotów i wystarali mu się o przydział do kolonij.

W Indjach zrazu wszystko było dobrze, ale przyszły nowe długi. Kapitan zaczął grać i wpadał coraz bardziej. Dom Mata Hari i jej męża przemienił się w piekło.

Wreszcie, nie mogąc tego wytrzymać, uciekła zpowrotem do Holandji, porzucając męża. W Holandji spotkała się jednak z chłodnem przyjęciem przyjaciół i rodziny męża i wówczas wyjechała do Paryża.

SŁAWA

Tu zaczyna się nowy rozdział jej życia. Postanawia zostać tancerką, odtwarzać święte tańce kapłanek hinduskich, które widywała w Indjach.

Taniec jej budzi zachwyty, zasypują ją propozycjami. W ciągu kilku miesięcy staje się sławna i bogata.

Źródłem bogactwa nie jest wyłącznie jej sztuka: staje się jedną z najmodniejszych kurtyzan Paryża, jedną z tych, które obsypują brylantami i złotem. Sama zdaje sobie sprawę z wartości swego ciała i potrafi wybierać sobie przyjaciół.

Sława jej urody przenika poza granice Francji: zna ją teraz cały świat. Zaczynają napływać propozycje występów zagranicą.

I nagle, fałszywa nuta w koncercie powodzenia: wybuch wojny. Pisałam już o tem co robiła Mata Hari po wybuchu wojny.

I teraz, oto, słuchając jej zwierzeń nocnych w pokoju hotelowym w Frankfurcie, chciałam się tylko przekonać, czy nie przesadza twierdząc, że może mieć dostęp do najwyższych osobistości.

LISTY MIŁOSNE

Gdy spytałam ją o to, jak mi może dowieść swych bliskich stosunków z tymi ludźmi, oczy jej zabłysły, jak oczy trafionego dotkliwie zwierzęcia. Powiedziała szybko i żarliwie:

— Zaraz pani dowiodę, że mówię prawdę. Nie są to z mojej strony żadne przechwałki. Pani nie zna się na tych sprawach wcale. Może pani być najinteligentniejsza, ale tajemnice i rozkosze, jakie łączą kobietę z mężczyzną są dla pani nieznane.

To mówiąc, pokazała mi paczkę listów miłosnych do niej pisanych. Nie kłamała. Znalazłam w nich podpisy książąt, podpisy ludzi sławnych na całym świecie, dyplomatów, polityków, finansistów, ludzi, którzy w rękach swych trzymali losy całych państw.

Znalazłam między innemi nazwisko pewnego znanego francuskiego ministra. Nie ulegało wątpliwości, że listy te były autentyczne i że wskazywały nie na przelotne miłostki, ale na długotrwałe pełne obustronnego zaufania stosunki.

DLACZEGO CHCIAŁA BYĆ SZPIEGIEM?

A mimo to, szef III b wahał się, czy przystać na propozycję tej kobiety. Chciał przedewszystkiem wyświetlić jedno: dlaczego chciała stać się szpiegiem niemieckim?

Nie dawała się nastraszyć przezemnie, gdy kreśliłam przed nią obrazy straszliwych niebezpieczeństw tego zawodu.

W ciągu dwu lat, jakie spędziłam do tej chwili w służbie wywiadu przekonałam się, że agentów którzy się do nas zgłaszali, popychały do tego najrozmaitsze przyczyny: patrjotyzm, niska chęć zarobków, ma, perfidne intrygi, chęć zemsty i t. d. Co z tego skłaniało Matę Hari do tak niezwykłego kroku?

— Mata Hari, — powiedziałam jej wówczas — czy zdaje sobie pani sprawę z trudności, jakie czekają panią w Paryżu? Czy sądzi pani, że będzie mogła bezkarnie zadawać wysokim dostojnikom pytania i że będą na nie odpowiadali?

— Mogę pytać, o co chcę, i nikt nie ośmieli się podejrzewać mnie o szpiegostwo, mnie, kapłanki miłości, — odparła z oburzeniem Mata Hari.

— Ale pani nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jest szpiegostwo w czasie wojny,— powiedziałam— Ta zbrodnia nie zna różnic nawet gdy chodzi o najpiękniejszą kobietę.

— Ale nie wśród Francuzów moich przyjaciół.

— Ależ taksamo. Pani przyjaciele są ludźmi honoru i nie będą mogli inaczej postąpić.

— Nie będę im zadawała żadnych kompromitujących pytań — upierała się — sami opowiedzą mi wszystko.

Napróżno, tłumaczyłam jej, że nie znajdzie dość siły i nerwów dla spełnienia tej misji Judasza, dla wyłudzenia od swych przyjaciół tajemnic poto, by je odsłaniać ich wrogom — Niemcom. Napróżno przestrzegałam ją, by póki czas cofnęła się i pozostała tem, czem jest: sławną artystką i uwielbianą kobietą.

Milczała długo, a potem powiedziała:

— Wojna jest najstraszliwszem nieszczęściem, muszę zrobić co, by się jaknajprędzej skończyła, by mężczyźni przestali ginąć, a kobiety i dzieci cierpieć i umierać z głodu.

Niemcy nie skończą wojny, dopóki nie zwyciężą. Będę im, więc pomagała do zwycięstwa, aby prędzej nadeszło.

— Jakto, — spytałam — więc pani chce być szpiegiem dla celów pacyfistycznych?

— Tak.

ZŁOTY CIELEC

Wstałam wściekła. Nie wierzyłam ani jednemu słowu tego tłumaczenia. Nieraz stykałam się z tem, że agenci podawali jakieś mgliste powody, które pchnęły ich na tę drogę, powody zawsze zmyślone.

— Sama pani nie wierzy ani jednemu słowu tego co mi pani tu powiedziała — rzekłam surowo. — W ten sposób nie osiągniemy żadnego rezultatu.

Zrobiłam taki ruch, jakgdybym zabierała się do odejścia.

To podziałało. Mata Hari widziała, że musi mówić prawdę.

— Widzi pani, — zaczęła— mam wśród zastępów tych wszyst- że wśród zastępów tych wszystkich mężczyzn, którzy mnie wielbią, znajdzie się choć jeden, któryby zechciałby się ze mną ożenić? Nie, nikt nie poślubia takich, jak ja, kobiet. A jak długo będę mogła jeszcze uprawiać mój zawód? Dwa, najwyżej cztery lata. A potem? Gdy nikt już na mnie nie spojrzy? Co się ze mną wtedy stanie?

— Więc, czemu nie chce pani zdobyć pieniędzy w wywiadzie francuskim? Czemu wśród Niemców, którzy są wrogami pani przyjaciół?

— Bo wywiad francuski jest skąpy i płaci bardzo mało.

A więc, taka była prawdziwa przyczyna, dla której Mata Hari chciała uprawiać niebezpieczny zawód szpiega: chciwość pieniędzy, chęć zabezpieczenia sobie wygodnej starości.

Teraz byłam przekonana o prawdzie jej słów. Przyjęłam ją na służbę wywiadowczą.

U kresu ostatniej tułaczki

Dziś pogrzeb ś. p. Porucznika Józefa Mączki



Zwłoki ś. p. Józefa Mączki przewieziono już do Warszawy. Skończyła się ostatnia tułaczka Porucznika...

Całe pasmo życia tego żołnierza Legjonów — poety, było wzorem wytrzymałości i poświęcenia dla sprawy. Był to zuch nieugięty, którego nie mogły złamać najcięższe chwile przeżywanej udręki, nie wprowadziły w zwątpienie złe losy polskiej sprawy, dla której żył, walczył i pracował, nie potrafiły zamknąć w swych murach i zniszczyć więzienia.

Po bitwie Kaniowskiej, wydarłszy się z rąk niemieckich ś. p. por. J. Mączka jedzie wgłąb Ukrainy, aby tam działać z ramienia P. O. W. K. N. 3 jako zastępca konspiracyjnego komendanta okręgu korpusu Taraszcza - Mironówka. Odbywa się wtedy podziemna robota wojskowa, ułatwienia ucieczki oficerom i szeregowym II Korpusu W. P. z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Mironówce, wysyłanie ich do V dywizji polskiej na Syberji, oddziałów Murmańskich i do późniejszej dywizji Gen. Żeligowskiego na Don, do stanicy Paszkowskiej.

Wreszcie ci, którzy tę akcję organizowali i ją wykonywali, wybierają się sami w podróż. Ostrożnie, w pojedynkę, we dwuch, w przebraniu, etapami, z fałszywemi dokumentami lub bez dokumentów wogóle.

Tak idzie też ś. p. por. Józef Mączka. Towarzyszą mu w podróży ppłk. Raganowicz, mjr. Sieczkowski, mjr. Michno, kpt. Rutkowski i inni. Szczęśliwie docierają do Zagłębia Donieckiego. Tam zaczyna być coraz trudniej, coraz ciaśniej i duszniej.

Emisarjusze wybierają stąd drogę wodną, płyną rzeką Dońcem do stolicy Dońskiego państwa kozackiego — Nowoczerkaska.

Po kilku dniach znów płyną przez Don, lądują gdzieś na brzegu pustym i dalej idą już pieszo wieczorami tylko i nocą, na Azów, przez stepy na Kaukawskaja, stąd do Jekaterynodaru, docierają wreszcie do odległej stanicy kozackiej Paszkowskaja, gdzie zastają pierwszą grupę swoich, polskich żołnierzy...

Ś. p. por. J. Mączka dociera do celu w stanie ostatecznego wyczerpania. Tego, które ugiąć nie mogły żadne nieszczęścia i duchowe cierpienia, zmogła wreszcie u kresu wędrówki choroba. Przyczyną jej był głód, a potem fatalne dla zdrowia odżywianie się — czem popadło, co się udało wynaleźć, co zdobyć po drodze, w ogrodach, opłotkach, śmietnikach. Do stanicy Paszkowskiej dowlókł się już tylko cień Józefa Mączki. Wezwano lekarza. Padła groźna djagnoza: cholera...

Tam skonał. Nie danem mu było doczekać się wielkiej nowiny, że Polska zmartwychwstała, wielka, potężna, zjednoczona

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

13

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w szynku u „Grubego Maksa", poczem, zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę" do restauracji „Grubego Maksa". Din-tojra żąda od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok", mimo iż tajemniczy blady Józek ostrzega go przed nieposłuszeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu zostaje znienacka ugodzony nożem. Rannego znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera Walczaka do siebie do domu i otacza go... więcej, niż troskliwą opieką.

I Walczak zamieszkał u Rity Hartenowej, która się w nim zakochała. Dręczony jednak wyrzutami sumienia i niepokojem o rodzinę, postanawia Walczak — po kilku dniach — zerwać z kochanką.

———)★(———

Ale on, zwalczywszy w sobie onieśmielenie, które go ogarnęło, począł mówić dalej, jednak tonem łagodniejszym, niż przed tem:

— Bo niech pani sama to zrozumie... To przecie niema sensu, że ja... że ja tu jestem, że mieszkam tutaj... Pani mnie rozumie, prawda?...

— Jeszcze niezupełnie... — odparła, zapalając papierosa.

— Ja przecie mam rodzinę... — Walczak powiedział to, jakby tonem usprawiedliwienia. — I jestem na posadzie, na której tak bardzo mi zależy... Już od tylu dni nikomu nie daję znać o sobie, a oni napewno myślą, że przytrafiło mi się jakieś nieszczęście... Więc ja muszę stąd odejść... dzisiaj... teraz... jaknajprędzej... póki nie jest jeszcze za późno...

— No ,to dobrze... — odparła Rita krótko. — Niech pan idzie, panie Janie...

To rzekłszy, przechyliła wtył głowę i zamyśliła się nad czemś głęboko.

Tak się przynajmniej wydawało Walczakowi, bo Hartenowa obserwowała go czujnie przez wąskie szparki powiek.

I widziała, jak on skierował w pewnej chwili wzrok na jej nogi, odkryte do kolan, jak w tej chwili wyraz jego twarzy nagle się zmienił, a oczy przesłoniły się lekką mgłą.

Widziała, że próbuje walczyć z sobą, że podszedł nagle do drzwi i znowu się cofnął.

Wówczas ona, oceniając nale życie przewagę swojej urody nad wszystkie siły męskie, przegięła się leniwie wstecz, tak, by cienki materjał sukni wydatniej podkreślił kształty kobiece.

W tej chwili poczuła na nogach — poprzez delikatny jedwab pończoch — gorące usta. Drgnęła i — nagle zerwała się z miejsca.

Jasne jej oczy były pełne gniewu, wąskie nozdrza poruszały się szybko:

— No więc? Dlaczego pan nie odchodzi? — rzuciła mu w twarz.

— Rito!... — szepnął Walczak błagalnym głosem.

— Pani Rita... — poprawiła go ze zjadliwym uśmiechem.

— Rito!... Ja przepraszam... — skomlał ,jak zbity pies. — Wysłuchaj mnie i zrozum...

— Zrozumiałam właśnie wszystko, co mi pan przed chwilą powiedział i dlatego dziwię się, że jeszcze pan nie poszedł...

Nie potrafiła ukryć zwycięskiego uśmiechu, który rozchylił jej wargi.

Walczak stał w miejscu, nie wiedząc, co powiedzieć, jak się zachować.

Milczeli tak oboje przez pewien czas, wreszcie ona zbliżyła się do niego i przegięła wtył głowę.

— Masz!... Całuj!... — szepnęła nieoczekiwanie, rozchyliwszy usta.

Pokój zawirował przed oczami Walczaka...

ROZDZIAŁ XIII.

Dramatyczne spotkanie

Gdy minęły jeszcze dwa dni, Walczak doszedł do przekonania, że trudno jest walczyć z tak silnem uczuciem miłości, które wzbudziła w nim Rita.

Postanowił jednak uregulować jako tako dotychczasowy tryb życia i udał się do domu.

Matka i Jureczek spoglądali nań, jak na zmartwychwstałego, szczęśliwi, że oglądają go wśród żyjących. Dowiedział się od nich, że natychmiast po jego tajemniczem zniknięciu wszczęli energiczne poszukiwania, zwrócili się nawet do policji o pomoc, jednak wszystkie starania okazały się bezskuteczne.

Tak samo Harten, do którego stara Walczakowa udała się po trzech dniach nieobecności syna, nie mógł jej dać żadnej odpowiedzi.

— Myślałam, że już nie żyjesz, kochany synku... — szeptała teraz z rozczuleniem, tuląc Walczaka do zapadłych piersi. — Ach, Jasiu, Jasiu, żebyś ty wiedział, cośmy tu razem z Jureczkiem przecierpieli, ileśmy łez wylali... No, ale dobrze, że jesteś już z nami, że żyjesz i jesteś zdrów...

Walczak w skąpych słowach wyjaśnił swoim najbliższym powody długotrwałej nieobecności.

Ot, napadli go na ulicy jacyś złodzieje, obrabowali i poranili nożem.

Rannego, znaleźli go na ulicy przechodnie i wezwali pogotowie.

Leżał dotychczas w szpitalu i prosił, żeby nie zawiadamiać o niczem matki i syna, bo sądził, iż nazajutrz będzie mógł wstać z łóżka. Stało się inaczej, bo rana była dość poważna.

— Jakiś ty biedny, syneczku, jaki biedny... — mówiła stara ze współczuciem, a Jureczek patrzał na ojca szeroko rozwartemi z przerażenia oczami.

— No, ale wszystko skończyło się jakoś szczęśliwie... — odpowiedział Walczak, unikając wzroku matki. — Czuję się zupełnie dobrze i nic mnie nie boli...

Zabawił w domu pół godziny, poczem pojechał do biura.

Hartenowi, który tak samo, jak i najbliżsi, niepokoił się o jego los, opowiedział Walczak mniejwięcej to samo.

Potem poszedł do warsztatów i pracował bez wytchnienia aż do wieczora.

Przez cały czas nie mógł zapomnieć o Ricie, chociaż starał się o to całą siłą woli.

Ciągle widział ją przed oczami, piękną i zuchwałą w szalonych pieszczotach, czuł zniewalający zapach młodego ciała i — musiał co pewien czas przerywać robotę i wyjść na podwórze, by ochłonąć na mroźnem powietrzu.

— Opętała mnie, niema co... — mówił do siebie w duchu. — Opętała mnie, jak... szatan...

Potem uśmiechał się do swoich myśli i dodawał półgłosem:

— Kochany, wspaniały szatan... Piękny, jak obraz...

Nie mógł się już doczekać godziny siódmej i co chwila spoglądał na duży zegar, wiszący na ścianie.

Pomyślał sobie — nie bez pewnej dumy, że tak samo i Rita, piękna i bogata kobieta z towarzystwa, czeka w tej chwili na niego z niecierpliwością.

Tak, na niego, Jana Walczaka ,który jeszcze przed kilkoma miesiącami chodził w wytartym paletku od warsztatu do warsztatu, szukając bezskutecznie pracy.

Rozmyślania jego przerwał jeden z robotników.

— Panie kierowniku, telefon do pana...

— Aha, w tej chwili... Nie wie pan, kto mówi?... — zapytał pośpiesznie Walczak.

— Z biura... Zdaje się, że dyrektor...

Zatrzymał motor i wbiegł do kabiny telefonicznej.

W słuchawce odezwał się głos Hartena:

— Panie Walczak? Tu Ink...

— Poznaję, panie dyrektorze... Czem mogę służyć?...

— Chciałbym pójść z panem do jakiejś restauracji, by pomówić o różnych sprawach... Tak dawno nie widzieliśmy się, a jest dużo nowych rzeczy do omówienia... Czekam o siódmej u mnie w gabinecie...

Jan słuchał tych słów, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Co tu zrobić? Jak wykręcić się od spotkania z Hartenem?

— Właśnie, panie dyrektorze... — począł bełkotać. — Właśnie jestem bardzo zajęty... Tak, bardzo zajęty... Sprawy rodzinne, osobiste... Najmocniej przepraszam, ale może jutro, panie dyrektorze?... Tak mi przykro, ale niech pan zrozumie...

(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

ROZDZIAŁ XXVII

CO SIĘ DZIAŁO DALEJ?

Około południa tegoż dnia pojawił się Miłosz znowu w okolicy zamku.

Za rękę prowadził on młodego Zaborowskiego — Janka.

— Idź do pałacu — mówił do niego — i uwolnij twoją matunię. Ty przecie wiesz, gdzie mieści się ów klucz do tego ciemnego pokoju. Sam mi kiedyś mówiłeś, że znasz schowek ojcowski. Potem uwolnij także wszystkich pojmanych, którzy siedzą w norach ciemnych, pod zamkiem. Między nimi — jest także i Jerzy Rymszak. Na niego ja będę tutaj czekał. Pośpiesz się.

Czas dłużył się Miłoszowi niemiłosiernie, chociaż mały bohater zjawił się w niespełna po upływie godziny, wiodąc oswobodzonego Jerzego.

Nastąpiło rzewne powitanie. Miłoszowi trudno było poznać swojego towarzysza onegdajszej wyprawy na Świerklaniec, tak był zmizerowany i wynędzniały. Blady, wychudły i ledwo trzymający się na nogach.

Obaj płakali z radości. Boć czyż mogli o takiem szczęściu myśleć jeszcze przed paru chociażby dniami?

Stali chwilę pod zamkiem, do którego zbliżył się teraz jakiś giermek, domagając się szybkiego wpuszczenia go do wnętrza. Był to pierwszy z pośród sług świerklanieckich, któremu udało się znaleźć po długich poszukiwaniach zamordowanego swojego pana pod prastarą lipą.

— Cóż — ozwał się Miłosz, — biorąc Jerzego za rękę, chodź do ojca i do siostry, którzy ciebie z wielką tęsknotą wyczekują.

— Dokąd? Gdzież oni teraz są? Czyżby byli tutaj, gdzieś w pobliżu? — zapytał głosem, który drżał ze wzruszenia.

— Nie. Oni znaleźli wygodny i bezpieczny przytułek w klasztorze raciborskim, u siostry Ofki.

I obaj podążyli w drogę, która prowadziła poprzez Tarnowskie Góry i Chechło.

Z bramy zamku świerklanieckiego wyszła po chwili burgrabini ze swoim synkiem. Na moście zebrał się liczny tłum dziewcząt i parobków ze służby dworskiej oraz nieprzeliczone drużyny giermków burgrabiego, wszyscy więźniowie dotychczasowi i ciekawi mieszkańcy okolicy.

Oczekiwali oni tej chwili, kiedy będą mogli raz nareszcie zobaczyć pana swego znienawidzonego — na noszach pośmiertnych.

Wielu było nawet takich, którzy nie wytrzymując dłużej, z niecierpliwością sami udali się pod ową lipę, aby być świadkami niemiłej zresztą sceny.

A pod lipą, pod którą tylekroć rycerstwo wszelakie się zbierało, aby sądy wzajemne odprawiać—teraz zebrała się gawiedź wszelaka, aby nasycić oczy niecodziennym obrazem.

Na kamiennym blacie stołu sądowego, na którym zwykle w czasie rozpraw spoczywały jakieś dowody rzeczowe winy lub miecze zaprzysiężonych i ich tarcze — teraz leżał tak samo, jak niewiele po północy burgrabia Jarosław Zaborowski. Wiatr rozwiał mu włosy, szyszak zleciał w międzyczasie na ziemię i tak jakoś niefortunnie upadł, że ociekająca krew z rany sączyła się prosto do jego wnętrza. Był — prawie pełny zakrzepłej krwi.

Szeroka klinga obosiecznego noża sterczała w piersiach nieżywego.

Szaty jego były zupełnie przemoczone, gdyż od tej pory kilkakroć zaczynał i ustawał padać deszcz.

Ciało burgrabiego zesztywniało całkowicie — a wygięte na kamiennej płycie stołu w kabłąk do tyłu, niełatwo dało się wyprostować i ułożyć na noszach wojennych, których używano do znoszenia rannych i zabitych z pola walki. W tej chwili miały one posłużyć wodzowi.

Giermkowie zdjęli ostrożnie zwłoki zabitego i ułożyli je na noszach polowych.

Leżał teraz burgrabia jakoś dziwnie bokiem a nie nawznak, jak to zwykle trupów czy też rannych transportują.

Leżącego przykryto płaszczem.

Niosący go z trudem musieli się przeciskać przez zebraną tłumnie tutaj gromadę przyglądających się.

Tak odbywała się ostatnia wędrówka doczesna burgrabiego.

Wszyscy, korzy całemu temu przebiegowi przyglądali się z niesłabnącem zainteresowaniem, podążyli nawet w ślad za niosącymi go giermkami.

Ruszył tedy smutny pochód z pod lipy odwiecznej, kierując się ku niedaleko leżącemu zamkowi.

Dziwne jakieś podszepty rozchodziły się wśród zebranych. Opowiadano sobie mianowicie, że to złowróżbna zjawa była właśnie sprawczynią mordu na osobie burgrabiego.

Byli tacy nawet, którzy twierdzili z całą stanowczością, że właśnie nie kto inny, jak tylko owe zjawisko — tak często zamek świerklaniecki odwiedzające było przyczyną tego, co nocy ostatniej zaszło w okolicy zamku.

W milczeniu przyjęła Elżbieta smutny ów korowód przedpogrzebowy.

Tylko ściśle zamkowi zostali wpuszczeni poza bramę. Reszta z wielką niechęcią musiała się rozejść, komentując sobie przerozmaicie ów ponury w dziejach zamku wypadek.

Za orszakiem tym z głuchym łoskotem zamknęła się brama, która już tyle tryumfalnych przyjazdów burgrabiego była świadkiem. Teraz było jednak inaczej...

Echo podnoszonego mostu zwodzonego niemile odbiło się po okolicznych pagórkach. Brzęk wrzeciądzy jakoś tak dziwnie brzmiał w cichem i wilgotnem powietrzu jesiennem.

Potem zapanowała głucha cisza.

Zamek świerklaniecki leżał jakoś tak, jakgdyby nic się na nim teraz nie działo, mimo, iż wewnątrz krzątano się około przygotowania właściwego pogrzebu.

Wszyscy chodzili milczący i ponurzy.

Chociaż w duszy wszyscy cieszyli się z takiego obrotu sprawy, to jednak nazewnątrz nieładnie przecie objawiać zadowolenie, kiedy ktoś zejdzie z tego świata.

Dlatego na zamku panowała cisza, jakgdyby wszyscy wybrali się na daleką jakąś wyprawę.

I tylko woda po rowach zamkowych szemrała coś niezrozumiale, może opowiadała sobie o tem, jak to zginął pan butny a potężny, który niczego na świecie się nie obawiał, jak sam często mawiał. A jednak...

Złowróżbna zjawa wzięła tym razem ostatnią swoją ofiarę.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek 30.11. o g 20: „Lampka Oliwna" (premjera)

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek. 1.12 o godz 20 w Rybniku: „Moja kochana mamusia".

RADJO

KATOWICE, czwartek, 30 listopada

7.77. „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05. Gimnastyka 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50. Wiadomości bieżące 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05. Muzyka (płyty) 12.35 Koncert szkolny muzyki klasycznej i polskiej z Filharmonji Warszawskiej 14.00. Wiadomości meteorolog. 15.20. Wiadomości gospodarcze i eksportowe, śląskie i stołeczne 15.40. Koncert orkiestry salonowej. 16.40. Odczyt z Warszawy. 16.55 Arje i pieśni. 17.10 Recital fortepianowy 17.50. Muzyka (płyty). 18.00. „Czytelnik a książka" 18.20 Muzyka lekka (płyty) 19.05 Rozmaitości. 19.10 Feljeton sportowy. 19.25 Odczyt z Warszawy. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert wieczorny W przerwie: Muzyka (płyty) 22.00. Muzyka cygańska 23.00 Wiadomości meteorolog 23.00—23.45 Słuchowisko p. t.: „Za broń".

ABONAMENT miesięczny w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł 1.50. reklamy 60 gr. drobne 18 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.